PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK Z DZIAŁEM MŁODY PSZCZELARZ I OGRODNIK

POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

Adres redakcji: Łomianki pod Warszawą, administracji: Warszawa, ul. Złota 4

Warszawa • Luty 1938 r. • Nr 2

Moje doświadczenia z pszczołami ras obcych

Z obcych ras pszczół hodowałem: włoskie, ukraińskie, palestyńskie, kaukasko-mingrelskie i szwajcarskie „Nigra".

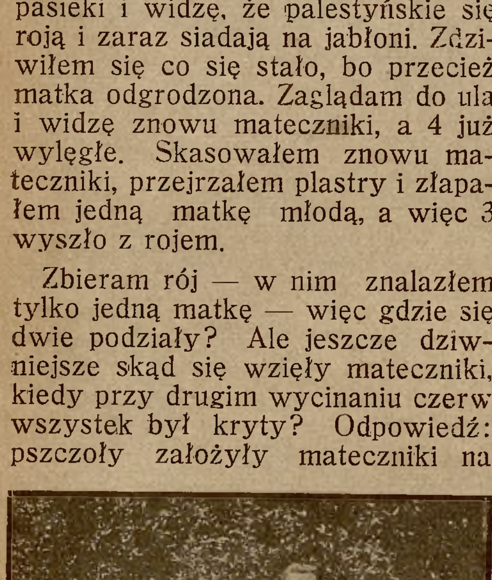
Włoskie: Łagodność włoskich pszczół jest wychwalana przez hodowców matek na sprzedaż, podrażnione stają się złe. Pracowitość ich też przechwaloną: zbiór miodu nierównomierny — jeden pień da sporo miodu, drugi mało, a inne jeszcze mniej. A jakie rabusie! Okoliczni pszczelarze narzekali, że co tylko otworzą do ula — już włoszki są. Stąd i obawa zawleczenia do pasieki jakiejś choroby. Najwięcej dokuczają przy wytrząsaniu miodu. Pomimo, że pasieka oddalona od domu, pchają się oknami, drzwiami i wszystkimi szparami, pełno ich w miodarce, w wiadrze z miodem, na podłodze, ponieważ obessane nie mogą wzlecieć, — słowem przeszkadają w robocie. Są rojliwe i roje lubią uciekać. Dla tych wszystkich „zalet" znienawidziłem je i po 6-ciu latach całą pasiekę włoszek zamieniłem na **szwajcarską „Nigra"** i tę rasę hoduję do dnia dzisiejszego. Jest to najlepsza rasa pod każdym względem: pracowite, nie rojliwe, łagodne, nie rabują, ilość miodu w pniach mniej więcej równomierna, roje nie uciekają. I nic dziwnego, wszak to rodzone siostrzyce naszej pszczoły, wyhodowane w Szwajcarii przez selekcję.

Ukraińskie. W 1927 roku sprowadziłem matkę ukraińską od p. Kołodziejczyka. Po pewnym czasie po dodaniu tej matki do ula, kiedy już dużo pszczół ukraińskich było w ulu, wypadło mi zajrzeć do ula, stojącego obok ukraińskiego. Kiedy zacząłem przeglądać plastry, koło głowy mej kręci się jakiś rój pszczół i leci prosto na odkryte w ulu ramki. Poznałem, że to ukraińskie. Zacząłem mocniej kurzyć i zakryłem powałkę. Ukraińskie rzuciły się do wylotu. Odpędziłem je dymem i natychmiast zasiatkowałem wylot. Usiadły na dachu ula. Spędzam je z dachu — lecą do wylotu, o ucieczce ani myślą. Dopiero po długim kurzeniu całą chmarą zabrały się do swojego ula. Na szczęście w zimie matka spadła — i tak skończyła się przygoda z ukrainkami - rabusiami.

Palestyńskie. W 1933 r. zamówiłem matkę kaukasko-mingrelską, lecz przez pomyłkę (jak usprawiedliwiał się hodowca) otrzymałem matkę palestyńską. Tegoż roku w jesieni wyhodowałem 3 matki palestyńskie, a na wiosnę — 16, razem

20 sztuk pięknych blondynek dałem do uli, zabierając z nich czarne matki. Rój z matką sprowadzoną szybko się rozwinął. Na czas głównego pożytku dałem mu nadstawkę, lecz pszczoły do nadstawek nie znosiły miodu. Zajrzałem do gniazda i znalazłem bardzo dużo mateczników na każdym plastrze. Hodowca matek na sprzedaż bardzoby się tym ucieszył, a ja się zmartwiłem, bo chcę od pszczół miodu, a nie rojów. Mateczniki wszystkie skasowałem, a matkę odgrodziłem na kilku plastrach, żeby nie uciekła do Palestyny z rojem. Za kilka dni zajrzałem — znowu były mateczniki i to na plastrach bez matki. Myślę sobie, że jak teraz wytnę, to już nie założą mateczników, bo wszystek czerw jest już zakryty. Za kilka dni idę do pasieki i widzę, że palestyńskie się roją i zaraz siadają na jabłoni. Zdziwiłem się co się stało, bo przecież matka odgrodzona. Zaglądam do ula i widzę znowu mateczniki, a 4 już wylęgłe. Skasowałem znowu mateczniki, przejrzałem plastry i złapałem jedną matkę młodą, a więc 3 wyszło z rojem.

Zbieram rój — w nim znalazłem tylko jedną matkę — więc gdzie się dwie podziały? Ale jeszcze dziwniejsze skąd się wzięły mateczniki, kiedy przy drugim wycinaniu czerw wszystek był kryty? Odpowiedź: pszczoły założyły mateczniki na



P. Oszywa w swej pasiece.

krytym czerwiu — matki były mało co większe od pszczół. Gdzie się podziały dwie matki z roju dowiedziałem się za kilka tygodni: zobaczyłem, że od czarnych pszczół w dwóch ulach wylatują na oblot młode żółte pszczoły. Więc w czasie rójki młode matki palestyńskie rozleciały się po ulach, zabiły tam matki, a same zajęły tron królowej. Maluczko, a cała pasieka była by zamieniona na palestyńską, żeby się więcej nie roiły zabrałem im palestyńską a dałem czarną „Nigra", lecz matkę tę pszczoły zabiły. Dodałem drugą. Tej znów pszczoły przylepiły nóżki kitem do siatki klateczki — czyli ukrzyżowały ją na śmierć. Nic dziwnego?

Teraz zabrałem im wszystek czerw kryty i odkryty i dałem trzecią matkę. Z jakąż uciechą ją przyjęły! W rezultacie miodu nie dały nic, jeszcze musiałem im dodać na zimę. Plastrów trzymają się tak mocno, że je trudno zmiatać, przy tym obsiadają pióro, kłują, syczą ze złości, a dym jeszcze więcej je rozdrażnia. Ukłucie ich boleśniejsze jest od naszych pszczół. Na rabunek trafią nawet w nocy. Po tylu tarapatach czy miałem je jeszcze znosić? Zaraz wszystkim 20 matkom ukręciłem łby, a dodałem mateczniki od pszczół „Nigra".

Kaukasko-mingrelskie. Matkę otrzymałem w sierpniu 1936 r. Dodałem ją najsilniejszemu rojowi. Naczytawszy się pochwał o długości ich języczków, że „teoretycznie" zbierają miód, z czerwonej koniczyny, chciałem się o tym przekonać praktycznie. Najprzód porównałem języczki. Okazało się, że języczek mingrelek jest nieco krótszy od języczka szwajcarek „Nigra". Rozwój ich jest wolniejszy od innych ras, więc do siły przychodzą późno. Na czerwonej koniczynie nigdy ich nie widziałem. Lubią mnożyć trutnie, nie tylko w trutowej, ale i w pszczelej woszczynie, dlatego jest

dużo półtrutni. Co trochę musiałem niszczyć czerw trutowy z obawy, żeby mi nie pokrzyżowały matek „Nigra“ Po wycięciu trutni mingrelki na czerwiu pszczelim nadbudowały komórki i przerobiły na trutnie. Znowu zniszczyłem trutnie, zostawiwszy w tym plastrze tylko czerw pszczeli odkryty, który też przerobiły na trutowy. To chyba tylko mingrelki potrafią. Czyżby teoria Dikla była prawdziwa? A teraz miodobranie: Mingrelki dały mi w tym roku 4 i pół kg., wyraźnie cztery i pół kg. miodu i zapas na zimę. Tymczasem „Nigra“ dały przeciętnie po 11 kg., a poszczególnie niektóre i po 18 kg. miodu, oprócz zapasów na zimę od 10 do 15 kg.

Podaję te uwagi z własnej 43-letniej praktyki w celu ostudzenia gorączki sprowadzania ras obcych przez nieuświadomionych pszczelarzy.

W. Oszywa,
Stopnica.

Od barci do ula ks. Dzierżona

Ze wszystkich gałęzi rolnictwa, które od najdawniejszych czasów ulegało ciągłej ewolucji ulepszeń, pszczelnictwo było najmniej postępowe.

Niedawne to wszak czasy, kiedy pszczelarz hodował swoje pszczoły w kłodach i pniach, jak jego praojciec bartnik.

Hodowla pszczół w pniach jest tak stara, jak świat. Pszczoły, żyjące dziko w dawnych borach i puszczach, obierały sobie za mieszkanie spróchniałe i wygniłe dziuple w starych drzewach, a ówczesny pszczelarz, idąc po linii wytyczonej przez pszczoły, wydrążał w stuletnich pniach odpowiednie zagłębienia, zwane barciami i umieszczał w nich swoje pszczoły. Stąd, od barci nazywano przed tym pszczelarza bartnik.

Barci takie umocowywał bartnik wysoko na drzewie, zabezpieczając je w ten sposób przed łakomym na miód złodziejem - niedźwiedziem.

Możemy sobie wyobrazić, jak uciążliwa była praca ówczesnego pszczelarza i jak prymitywna.

Z biegiem lat, kiedy padały wycięte bory i puszcze, zdjął bartnik swoje barci z drzew i przeniósł je w pobliże osiedli ludzkich. Ale nie ulepszył budownictwa pszczelich „domków“ — dalej wydrążał pracowicie kłody, lub plótł z wikliny, słomy, lub lepił z gliny, albo budował z desek pomieszczenia dla pszczół, które nie były niczym innym, jak tylko barcią, sporządzoną z innego materiału.

Dopiero wiek XIX. przyniósł przewrót w budownictwie uli pszczelich. Nasz sławny rodak ks. Dzierżon wynalazł ruchomą ramkę. Właśnie w ubiegłym roku obchodziliśmy radosną setną rocznicę jego wynalazku.

Wynalazek ks. Dzierżona dla racjonalnej pszczelej gospodarki możemy krótko określić jako „non plus ultra“ (nic ponad to).

Wszystko to, co dzisiejsi rzekomi wynalazcy odkrywają jest dowolną interpretacją pomysłu księdza Dzierżona i zasadniczo nie wnosi niczego nowego w dziedzinę budownictwa uli.

A tych panów „budowniczych“ - wynalazców“ mnoży się coraz więcej.

Ten skrócił ramkę, ów wydłużył, inny znów poszerzył i zaraz gwałt „wynalazek!“.

Znam pszczelarza, który kupiwszy rój, zbudował ul według własnego pomysłu o ramce, przypominającej kształtem trapez. Proszę się zastanowić, czyż to nie jest epokowy wynalazek?!

Ja uważam, że opórcz ś. p. ks. Dzierżona, który wynalazł ramkę ruchomą, nikt z dotychczasowych uzurpatorów nic nie wynalazł, poza zmianą sposobu wyjmowania ramek z ula i otwierania ula. Wszelkie

więc dyskusje na ten temat na łamach pism zawodowych uważam za bezproduktywne młócenie słomy.

Producenci uli, którym zależy na jak największej sprzedaży, zachwalają swoje systemy, jako najlepsze i wydające więcej miodu niż inne ule.

Nieuświadomieni pszczelarze zachęceni wielką wydanością miodu pewnego systemu ula, kupują taki ul, — np. ul Czyńki i w okolicy mało miodnej, przekonywując się, że ten ul w ogóle tutaj się nie nadaje.

Musimy sobie uprzytomnić, że nie ul daje miód, lecz miód tworzy pszczoły, a pszczoły dopiero znoszą miód.

Uważam, że dotychczas w każdej okolicy wypróbowano pewne systemy uli i uznano za dobre te, w których pszczoły zimują dobrze, a w lecie mają wygodne mieszkanie z odpowiednim dostępem powietrza i takie ule należy nam bezwzględnie stosować, a wówczas unikniemy niemiłych niespodzianek.

Ule różnych systemów będących obecnie w użyciu są kopiami pierwowzoru wynalezionego przez ks. Dzierżona, nieco zmienionymi na korzyść dla gospodarki pszczelniczej.

Jestem pewny, że za dzisiejszą pogadankę spadnie na mnie ze strony wynalazców uli niezliczona ilość gromów, ale zniosę to chętnie dla dobra ogólnej sprawy.

Aby nie okrzycano mnie za zacofanego wroga wynalazców z tej dziedziny, oznajmiam, że takie wynalazki, jak „fabryka miodu“ i „pałac miodowy“ powinny być ogłaszane, a przez tych pszczelarzy, którzy przeprowadzili analogiczne próby, przedyskutowane na łamach pism zawodowych.

Taka dyskusja może mieć bardzo doniosłe znaczenie dla gospodarki pszczelniczej.

Ciupak Piotr,
Głogów.

Przypisek Redakcji. Dla ścisłości dodamy, że Ks. Dzierżon wynalazł nie ruchomą ramkę, a plaster ruchomy, oczywiście, że nic nie umniejsza zasług naszego wielkiego Rodaka. Nie możemy się jednak zgodzić z autorem co do dalszych ulepszeń w ulach. Oczywiście, że 99 procent tych wynalazków nadaje się do lamusa, to jednak dla tego jednego procentu warto pracować nad ulepszeniem uli, które bądź co bądź nie są jeszcze doskonałe.

Czy ramka jest złem?

Czy ramka jest złem, nasuwa się pytanie po przeczytaniu narzekań i złorzeczeń pod adresem ramki niektórych P. Pszczelarzy. Istotnie, jeżeli się nie zastanowić wszechstronnie a pójdziemy myślą biernie zasugerowani dowodami podsuniętymi a świadczącymi na niekorzyść ramki, to dojdziemy do takich wniosków... A właściwie ktoś nas zaprowadzi, podsunie gotowy sąd i tylko aby krzyknąć — „na pohybel ramce“! — i wydać ramce wojnę, bo z nią idzie zgnilec, nosema i t. d. i t. d. Słowem bardzo ciężkie i hańbiące zarzuty.

Ale zastanówmy się uważnie, czy tak jest istotnie?... Czyż to tak jest naprawdę, bo ja oczy przecieram i nie chcę wierzyć temu.

To my po tylu próbach, doświadczeniach, stworzeniu tylu systemów uli i ułożeniu systemów gospodarki dostosowanych do budowy ula i warunków klimatu, mamy obalić w niwecz wszystko?

Bo cały nasz postęp oparty na ulach ramowych. Bijemy w podstawę systemów gospodarki w ulach ramowych t. zn. bijąc w ramkę, w uruchomienie budowy gniazda pszczelego.

My nie tak dawno i teraz uwielbialiśmy i uwielbiamy wynalazek ramki. Chlubimy się ks. Dzierżonem naszym rodakiem, który uczy-

nił pierwszy krok do uruchomienia budowy gniazda, stosując snozy, z której niejako następnie miał się zrodzić genialny pomysł ramki o epokowym znaczeniu dla pszczelnictwa. Że ramka była epokowym pomysłem, to zapewne nikt w to nie śmie wątpić, nawet z najgorętszych jej przeciwników. Wszak nie kto inny tylko ramka dokonała przewrotu, szalonego postępu w systemach gospodarki pasiecznej, systemach uli, a przedewszystkiem otwarła bramy dla nauki i wiedzy o życiu pszczół, wydarła tajniki życia pszczela.

Idąc dalej za wywodami przeciwników ramki—to należałoby wszystkich wielkich myślicieli, nauczycieli i pionierów pszczelnictwa jak: Berlepscha, Dzierżona, Dadana, Lubienieckiego, Ciesielskiego, Brzóskę potępić w czambuł, bo Oni to wprowadzili rzekome „zło-ramkę“, doskonalili i propagowali gospodarkę w ulach ramowych.

Jednak zastanówmy się na chwilkę nad słusznością takiego rozumowania?... Czyż naprawdę tak ma być?...

Wynalazek ramki był tym w pszczelnictwie, czym była luneta w astronomii, czym był mikroskop w biologii i medycynie, czym było zastosowanie maszyny tkackiej zamiast warsztatów ręcznych! Oczywiście nie w dosłownym znaczeniu. I tu nie powinniśmy się dziwić nawoływaniu wydania wojny ramce. Bo historia kultury zna różne wojny, np. „wojnę“ wydaną maszynom tkackim, była też wojna wydana obrazom, była też wojna w Chinach wydana lokomotywom, gdzie ludzie, do walki z postępem i diabelskim wymysłem, rzucali się pod pociągi masowo, żeby ich duchy walczyły i t. d.

Tak to różnie bywało i bywa na tym bożym świecie. Fakt jest jednak faktem, że **wszystko ma dobre i złe strony. Nawet nieraz najlepsza rzecz, też ma wady. Jak również zła rzecz ma i dobre strony. A najwięcej zależy na tym kto i jak umie korzystać z wynalazków i w jakim celu go używa.**

To ostatnie zdanie jest najważniejsze. Nie bądźmy gołosłowni, bierzmy fakty. Np. ogień był wielkim dobrodziejstwem dla słabego fizycznie człowieka i jest tym dobrodziejstwem. On gotuje strawę, ogrzewa, topi metale i t. d. Jednak w rękach złego człowieka lub głupca pali dobytek, niszczy, sieje pożogę i t. p. Nóż i siekiera służy ku pożytkowi, jednak użyte źle — kaleczą, mordują. Podobnie broń palna. Jazda na rowerze pożyteczny wynalazek, nadużywany szkodzi i niszczy zdrowie.

Taka zwykła rzecz, jak bat, użyta umiarkowanie i mądrze oddaje usługi, nadużywana — szkodzi, służy do gnębienia i znęcania się nad zwierzęciem. Podobne przykłady można dawać całymi garściami.

Tak samo jest z ramką. Użyta mądrze i z umiarem, daje nieocenione usługi. Nadużywana i użyta nieumiejętnie — szkodzi, stwarzając warunki dla rozwoju zgnilca, nosemy i t. p. Wszystko, każda najlepsza rzecz, zależy od tego w czyich rękach się znajduje i jak zostanie użyta.

To nie jest wina ramki, powiedzmy szczerze, ale jest wina nas. Dlaczego nadużywamy ramki i mamy później do niej żal.

I tu powinniśmy ocenić słowa i przewidujące rady. O. Czyńki wypowiedziane jądrnie i dosadnie **„...nie gmyrać w gnieździe!“ Gniazdo to sanktuarium, to święta rzecz, której nie wolno profanować i grzebać dowolnie dla własnego kaprysu, czy zachcianki! Do gospodarki i do grzebania dla nieuleczalnych jest nadstawka. Nie grzebmy w gniazdach przy chłodzie, nie rujnujmy gniazd ciągłymi rewizjami, nie wtrącajmy swego nosa zasłoniętego**

siatką w codzienne życie pszczół — to napewno nam ramki zgnilca i nosemy nie sprowadzą!!!

Więc przede wszystkim zwróce się do młodych P. Pszczelarzy — **Nie potępiajmy ramki, ale i jej nie nadużywajmy zwłaszcza w gnieździe nie torturujmy częstym przeglądaniem naszych ukochanych pszczółek, bo one nam nic nie winny!!!**

Kutyna Franciszek,
Staszewy, poczta Dłutowo

Wyrób uli słomianych na szkielecie

Jądro pomysłu: Przez równoległe w około, poziome, 10-milimetrowe szpary skrzyni-szkieletu zszywa się zewnętrzną z wewnętrzną, pionowo stojącą słomę.

Skrzynia - szkielet: z używanych desek skrzyń tytoniowych itp., równych w grubości (10 do 15 mm), a także w szerokości (do 15 cm). Deski brzegów (u dołu i u góry — w około) o skrajnej krawędzi prostej i gładkiej, tylko 3 i pół cm szerokie, by tak szewki skrajne zbliżyć jak najwięcej do brzegów. Zbić wpierw szczyty skrzyni-szkieletu na zewnętrznych listwach kwadratowych (np. 3X3 cm), a do tych szczytów (do listew) przybić deski długich ścian, na których będą wisieć ramki. Szkielet-skrzynia mierzy wewnątrz po 4 cm wzdłuż i wszerz więcej, niż ma mierzyć wewnętrzna przestrzeń gotowego ula.

Szycie: Najgrubsza, prosta, czysta i wyczesana (grzebień z gwoździ, przebitych przez listwę) słoma, przycięta z góry na większą nieco od potrzebnej długość, wyrównujac grubość obu końców przez odwrócenie połowy odmierzonej już garści słomy. Drut 1 mm gruby, ocynkowany, przycinamy po zmierzeniu długości na zapas. — Stawiamy szkielet szczytem na stół tp., zaczynając szyć wśród jednej ściany pionowej. W tym miejscu wbijamy wpierw wewnątrz szkieletu na równej wysokości, a możliwie daleko od siebie, dwa w górę pochyłe dłuższe gwoździe. Kładziemy na nie odpowiednią garść słomy, przytrzymujemy do niej z zewnątrz szkieletu drugą garść słomy i skręcamy obie, przez każdą szparę jednym drutem. Teraz wyciągamy zbyteczne już dwa gwoździe. Druty dla naszycia następnej warstwy przetykamy z wewnątrz poprzez środek poprzedniej warstwy, nakładamy na nie słomę wewnętrzną, otaczamy ją odpowiednio daleko wysuniętymi drutami tak, by i te drugie końce wystawały na zewnątrz ula, dokładamy tu między te wystające druty słomę zewnętrzną i skręcamy je. Tak — wokoło. W narożnikach, gdzie nie można przetykać drutów przez sam środek poprzedniej warstwy, trzeba to dostosować do możliwości. Warstwa słomy wewnętrzna ma 2 cm, zewnętrzne 4 cm grubości. Rozmiar wewnątrz ula kontrolujemy przyciętą dokładnie płytą dykty itp., wyrównując nadmiar grubości dalszym dokręcaniem drutów. Dlatego dopiero po ukończeniu całego ula zaginamy skrętki w słomę. Do skręcania brać silne obcęgi płaskie. Skrecać zawsze na prawo, by nie mylić się przy dokręcaniu.

Obcinanie: ostrym, cienkim nożem, zważając dobrze na prostokatność cięcia.

Wieszadła ramek: Odmierzyć, pociągnąć ołówkiem prostą kreskę na słomie i odciąć tam słomę aż do deski szkieletu. Na to cięcie kładziemy na tej samej szerokości cienką listew, którą przybijamy (gęsto) cienkimi gwoździkami do szkieletu. W ten sposób ramki nie mogą zostać przylepione do słomy. W tym samym celu obcina się wewnętrzną słome szczytów — szczególnie uli nadstawkowych — nieco ukośnie, do wewnątrz w dół.

Równomierność ścian, ważna przede wszystkim wewnątrz, zależy od bardzo równomiernego nabierania garści słomy (wprawa) i od odpowiedniego skręcania drutów, jako też od równomiernego środkowego przetykania drutów przez poprzednią warstwę. Najlepiej wyrównać każdą ściankę przed zupełnym ukończeniem jej, kiedy jest jeszcze miejsce do przedłużenia się w potrzebnym razie na cienkiej, ubijanej (pukaniem) słomy. Drut 1-milimetrowy przetyka się łatwo i bez igły, a tylko dlatego robimy szpary trochę szersze, niż właściwie potrzeba.

Powałę robimy tym samym sposobem. Dno może być luźne lub przybite. — Szkielet zaoszczędzi nam nie tylko formę i ramy, a pozwoli na dokładne rozmiary, ale wstrzyma także przewiew zimnych wiatrów.

J. Wieczorek,
Puszczykowo.

WIEŚCI Z PASIEK



Miodobranie w pasiekach Szkoły Rolniczej w Wacynie pod Radomiem w 1937 roku

Miodobranie w roku ubiegłym było u nas niżej średnim, susza i upały jakie były zrobiły swoje, tak że wiele kwiatów nie miodziło wcale, jak: akacja, lipa, natomiast słabo miodziły biała koniczyna, wczesna gryka (hreczka), którą przypaliła susza i wiele innych roślin.

Na wiosnę pasieka szkolna została podzielona na 3 części, tak że jedna część została na miejscu w Wacynie, drugą wywieziono na wozach do byłego wychowanka szkoły p. Lisa w Zakrzowie, oddalonym o 12 kl., trzecia część została wywieziona do byłego wychowanka w Młodyniach gm. Radzanów p. Kowalczyka oddalonego o 25 kl..

Po miodobraniu wynik był następujący:

I. pasieka w Wacynie wydała przeciętnie z jednego roju 10 kg.

II. pasieka w Zakrzowie wydała przeciętnie z jednego ula 15 kg.

III. pasieka w Młodyniach wydała przeciętnie z jednego roju 12 kg.

Dla informacji dodaję, że pasieka Wacyńska licząca ponad sto rojów w roku 1936 w Wacynie wydała przeciętnie z jednego roju 5 i pół kg. miodu. a w roku 1937 kiedy zostało połowę tylko roju a resztę wywieziono w okolice, przeciętna wydajność w Wacynie jak podano wyżej była 10 kg. z roja, czyli że połowa pasieki dała tyleż miodu ile w poprzednim roku cała pasieka, a przecież porównując lata 1936 i 1937-my u nas były prawie jednakowo niekorzystne dla zbioru miodu. Świadczy to, że teren Wacyna podmiejski, bez drzewostanu okoliczne pola obsiane przeważnie okopowymi — mogły by zaledwie utrzymać 15 — 25 roi, lecz tylko dzięki sianiu przez szkołę pewnej ilości roślin miododajnych zapewniono zbiór dla 50—60 roi.

Jednocześnie dowodzi też, że dużej pasieki nie opłaca się trzymać w jednym miejscu, chyba żeby była to okolica bardzo miododajna. Wprawdzie wywiezienie pasieki na pożytek w oddalone okolice o kilka lub kilkanaście klm. utrudnia opiekę nad pszczołami, oraz obsługa z powodu lokomocji bywa utrudniona, jednak można to sobie jakoś ułożyć — zorganizować.

Nasze pasieki w roku ubiegłym były obsługiwane przez dwóch praktykantów pszczelarskich i uczni naszej szkoły, którzy przeważnie jeździli do pasiek na rowerach.

Pasieki nasze wywiezione na miodobranie pozostały tam na miejscu zazimowane, gdyż przewiezienie większej ilości uli z rojami na wiosnę i w jesieni sprawia wiele niepotrzebnego kłopotu, jednak zachęceni wynikami podzielenia naszej pasieki na wiosnę bież. roku mamy zamiar jeszcze do trzeciego wychowanka naszego w Wolanowie wywieźć z Wacyna 25 rojów.

Na zakończenie dodaję, że pasieka nasza składa się z uli systemu Warsz nadstawkowe, specjalnie przystosowanych do przewozu i zimowli w stebniku, to jest ule są budowane bez nóg, ustawia się je na palikach wbitych w ziemię, dna uli są przybite na stałe, daszki olejowane.

B. Kisieliński,
instr. Pszczelarski.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Sprostowanie

W Nr. 11 za rok 1937 Pszczelarza P. i O. oraz w poprzednich Nr. Nr. jest dużo polemiki o systemie ula Czyńki, wszystkie te artykuły nie są jasne, chcę to praktycznie wyświetlić i przez rzeczową dyskusję uwydatnić dobre i złe strony systemu ula Czyńki. Zasadniczą odrębność ula Czynki, polegającą na ramie dwucalowej ze znosikami nad gniazdem i na takiejże ramie z siatką i wentylatorem nad nadstawką, zastosowałem do pięciu moich uli zimowych D. B., dając do nadstawki 14 ramek gniazdowych. Rezultat okazał się pomyślny, lecz chcąc zastosować to do wszystkich uli, należało by zamiast snozików, umieścić małe rameczki z dykty, gdyż przy zdejmowaniu ramy, plastry snozikowe, połączone przez pszczoły z ramkami gniazdowym,i rozdzierają się i miód zalewa gniazdo, wentylator musi być dokładnie uszczelniony, gdyż przy ochłodzeniu się pogody, pszczoły siatkę wentylatora zakitowują całkowicie. W ubiegłym sezonie pszczoły w ogóle bardzo obficie przykitowywały ramki do felców, w szczególności nadstawkowych pod sufitem, tak że odznaczały się

złośliwością przy tegorocznym podbieraniu. Po usunięciu dymem pszczół do gniazda, miało się wolny dostęp z góry do ramek, które były tak mocno przykitowane, że przy wielkim dopiero wysiłku dały się pierwsze ramki wyjąć. Zapytuję, jakimi przyrządami wydobywają pszczelarze przykitowane ramki w ulach Czyńki, wybierając je bokiem? Jak długo trwa praca w ulu Czyńki, przy podbieraniu miodu, lub układaniu gniazda na zimę? Czy nie wycieka przy tym miód ze snozików i czy nie jest praca utrudniona rabunkiem pszczół obcych? Jak i dokąd zmiata się pszczoły przy odbieraniu ramek z braku dostępu do ula z góry? Czy, przy operowaniu z ramkami przy ulu, podstawia się coś przed sobą na ziemi, czy pracuje się nad murawą? Jak wiele pszczół zgniata się przy wybieraniu ramek i czy nie ginie czasem przy tym matka? Jak zachowują się pszczoły, jeżeli praca się przedłuża? Ile razy na dobę pszczelarz musi regulować wentylator w upalnym czasie, przy chłodnych nocach? Czy wentylatory mają wprawione termometry dla każdego pnia?

To są rzeczowe pytania, na które mogą odpowiedzieć tylko ci pszczelarze, którzy pracowali w ulach Czyńki przez szereg lat?! Zapewne faktem jest niezaprzeczalnym, że pszczoły w ulach Czyńki dobrze bytują, że dobrze zimują, mając gniazda wysokie, że wiosną śmielej można dodawać większą ilość ramek, nie obawiając się zaziębienia gniazda, że u pszczół zupełnie zanika chęć do rójki, że pszczelarz, mając utrudniony dostęp do ula, przymusowo unika niepokojenia pszczół, a przez co chroni siebie od strat, wszystko to jest prawdziwe, naturalne i zrozumiałe, czy jednak wady tego systemu nie przewyższają jego zalet? Mylnym jest rzekomy wysoki koszt budowy ula Czyńki, gdyż innego typu ul podwójny będzie kosztował nie mniej, a dwa ule typu D. B. lub dwa ule Warszawskie muszą kosztować nieco więcej. Najbardziej bym kwestionował wysokość miododajności ula systemu Czyńki, a mianowicie: Ostatnie dwa lata, w naszej okolicy na Wileńszczyźnie, były bardzo charakterystyczne, wykazały one wielką przewagę wydajności systemów uli, o ramkach nizko-szerokich w ogóle, w szczególności zaś wykazały zależność i wysokość miodobrania od obfitości pożytku, przy mniejszej pasiece. Pewien pszczelarz w sąsiedztwie swej 15-to pniowej pasieki, o ulach oryginalnych systemu D. B. dwunastoramkowych, kilka lat temu, wszystkie moczary poobsiewał miododajnymi roślinami, obecnie rośliny te dominująco rozrosły się na tych moczarach i koło jezior, dając moc długotrwałego pożytku. Wspomniana pasieka w 37 roku dała przeciętnie z pnia 45 kg miodu, a w roku 1936 dała przeciętnie 85 kg miodu z pnia, lepsze pnie dały po pięć pełnych nadstawek, dojrzałego, zasklepionego miodu, czyli razem dwa lepsze pnie dały około 250 kg miodu! Czy ul Czyńki, znajdując się w takich samych warunkach, mógł by dać więcej?

Muszę tutaj nadmienić, że najmiodniejsze pasieki z naszej okolicy, przy obszerniejszych ulach, w roku 1936 nie przekroczyły przeciętnej 30—20 kg miodu z pnia, a w tym samym 1937 roku zdażały się i miejsca przeciętne, aż do 8 kg miodu z pnia włącznie. Jasnym więc jest, że nie system uli wpływa dominująco na maksymalną wydajność pasieki, a obfitość i ciągłość pożytku! Pszczelarz, posiadacz przemysłowej pasieki, czas potrzebny na obsługę jednego ula musi doprowadzić do minimum, na podstawie doświadczenia, doszedłem do wniosku, że tylko system ula Warszawskiego może mi tu przyjść z pomocą. Buduję więc

teraz nowe ule typu Warszawskiego z opuszczonym dnem, szesnastoramkowy, z dwiema nadstawkami, ocieplony z czterech stron, aż do wysokości dolnej nadstawki, dla podnoszenia gniazda na zimę, z tą tylko różnicą, że ramki stosuję nizkoszerokie D. B. Spodziewam się, że z tego typu uli będę bardzo zadowolony, jak Ci, którym poradziłem budowę tego typu uli dziesięć lub więcej lat temu. Wszystko powyższe odnosi się do uli zimujących na toczku.

Witold Mianowski,
poczta Małe-Soleczniki w Trokieniach.

Jeszcze o żmijowcu greckim

W n-rze 1 z b. r. Bartnika Postępowego p. Feliks Lubieniecki zarzuca p. inż. Wilpiszewskiemu, że pszczelarzy wprowadza w błąd, bo pszczoły żmijowca greckiego prawie że nie odwiedzały. Ja również sprowadziłem nasiona roślin miododajnych a między innymi i żmijowca, jednak dla stwierdzenia obiektywnie, tego co p. T. Lubieniecki powiedzieć nie mogę. Żmijowiec wyrósł u mnie do 50 cm wysokości i silnie się krzewił. Wypuszczał moc bocznych pędów, gałązki poszczególne znów się rozgałęziały tak, że całe krze roślin były pokryte dużą ilością kwiatów, które były całymi dniami licznie obsiadane przez pszczoły. Kwitnie bardzo długo, całe lato. Jedne kwiaty więdną, inne rozwijają się, na gałązkach są nasiona dojrzałe, a na tych samych gałązkach przy wierzchołkach rozwijają się kwiaty w dalszym ciągu.

Tak, że w mojej okolicy (powiat mławski), żmijowiec jest rośliną obficie wydzielającą nektar i zasługuje na rozpowszechnienie. Z opinii pszczelarzy widać, że żmijowiec nie wszędzie jest rośliną miodującą. Zapewne zależy to od klimatu, gleby i in. warunków. Prawdopodobnie to jest przyczyną, że pochodzi z innego, cieplejszego klimatu i innych warunków glebowych. Trudno mu zapomnieć o swych pierwotnych warunkach. Zaznaczam, że ja wysiewałem w grunt jesienią, po nastaniu pierwszych przymrozków.

F. Kutyna.

Dotyczy propagowania miodu

Popyt jest dyktatorem cen i zbytu, czyli całej produkcji — i naszej! A propaganda jest popytu matką! Kto więc produkuje ponad samowystarczalność — nie może nie uznawać propagandy. Jeśli zaś propaganda obficie rodzi tylko łącznie z rozmachem, wszyscy i wszędzie winniśmy o tym pamiętać — razem i z osobna.

Myślę też, iż nikomu z nas nie wolno taić choćby najdrobniejszych swych powodzeń w propagandzie. To też zaraz w sensie tym postąpię:

Gdy w roku 1932 „Pszczelarz Polski“ nr 11 na stronicy 344 przyniósł tak ciekawe tłumaczenie p. Pirogowicza z pisma czeskiego p. t.: „Miodowe masło“, zapaliłem się tym na płomień. Wyrabiałem takie masło i propagowałem; sam spożywałem i znajomym dostarczałem. Ale niedługo — i przestałem — bo zabrakło mi miodu. Przestałem i zapomniałem, bo mi nigdy miodu nie zbywało. Później, gdy zacząłem myśleć trochę „na wzór pszczeli“, żal mi było zaniechania tych początków. Próbowałem więc naprawić, polecając wyrób tego masła poważniejszym handlom. Natrafiłem teraz zresztą na takiego, który sprawą bardzo się zachwycił. Ponieważ nadmieniony zeszyt, z przepisem mu oddałem, poproszę naszego Szan. Pana Redaktora chcieć powtórzyć ów artykuł. Bo właśnie z takim w ręku i innym może ktoś powiedzieć: „Jeśli masło miodowe w Holandii

---

Notatnik pasieczny będzie też rozesłany tym wszystkim, którzy wpłacili po 15-tym stycznia więcej niż 6 zł.



Z wystawy pszczelarsko - sadowniczej Zw. Pszczel. przy O. T. R. Nowy Sącz dział owocowy.

n. p. stało się artykułem codziennego spożycia, a w Czechosłowacji już szereg spółdzielni mleczarskich je wyrabia, dlaczego nie można by go zaprowadzić i u nas? To tylko sprawa propagandy wespół z rozmachem".

Wspomnę tu jeszcze dwa sposoby propagandy miodu; najdrobniejsze, ale nader skuteczne; trochę podstępne, lecz ku wszechstronnemu dobru; sposoby o możliwościach największego rozmachu, bo każdy z nas wszędzie i łatwo może je stosować:

Zacząłem sam, a potem miałem szereg „swoich ludzi", którzy po kawiarniach itd. zawsze się uparli mieć bułeczki z miodem. Gdy potem posłałem ofertę — zamówienia były, a później oni sami polecali — kartkami itd. — „Miód". Nawet „Dni miodu" urządzałem z niektórymi z nich. Choć to było w Argentynie — to samo powtarzałem już z mniejszym coś rozmachem, także w Katowicach.

Tam też, zanim zwiedzałem składy, członkowie mej rodziny trzy dni poprzednio pytali się o miód — czy jest i jaka cena. A gdzie nie było — notowali sobie, to pięć dni później przeważnie już tam był. — Dalej to ci sklepikarze już sami polecali — a niektórzy także sami zamawiali.

J. Wieczorek.

Miodowe masło

W Czechosłowacji jest w handlu masło miodowe, gdy zeszłego roku wyrabiała je tylko jedna spółdzielnia mleczarska, to w tym roku wyrabia je już trzy spółdzielnie widzimy z tego, że popyt się zwiększa. Masło takie już jest oddawna w Holandii niezbędną potrawą codziennego zapotrzebowania.

Co to jest masło miodowe? Jest to mieszanina 40 części masła z 60 częściami miodu. Przyprawia się tak, że się trze masło z cieknącym miodem (nie skrystalizowanym) tak długo, aż się nawzajem złączą. Lub też tak, że się masło i miód zagrzeje do 40 st. C., a następnie rozciera. Po zupełnym złączeniu daje się do chłodnego miejsca dla ostygnięcia. Drugi sposób przyprawy jest prędszy, lecz pierwszy sposób daje wyrób lepszej jakości.

Daje się łżej smarować, jest trwalsze. Masło zwykłe wytrzyma mianowicie w letnie miesiące zaledwie kilka dni, a już gorzknie — żółknie. Masło miodowe wytrzyma przy normalnej ciepłocie 15—20 st. C. kilka miesięcy, a zachowane do lodowni przy ciepłocie 4 st. C. nie zepsuje się i przez pół

roku Jest to właśnie wyborne konserwowanie masła. Z tych to powodów ma wyrób ten wielkie znaczenie dla mleczarń, ponieważ im umożliwia przechowanie nadwyżki masła z letnich tanich miesięcy. Zaś dla konsumenta, a w szczególności takiego, który lubi miód, a nie może go jeść w większej ilości, wyrób ten daje mu możność zaspokojenia swej chęci, gdyż nadzwyczajna słodycz miodu zakryta jest miłym smakiem masła.

(Przedrukowane z PPiO z roku 1932 st. 344)



Z wystawy pszczelarsko - sadowniczej Zw. Pszczel. przy O. T. R. Nowy Sącz, przed stoiskiem instr. pszczel. Matylewicz, członek Zarządu Zw. O. T. R.

Do Redakcji „Pszczelarza Polskiego"

W uzupełnieniu naszej korespondencji z grudnia ub. roku zawiadamiam, iż otrzymałem pismo następującej treści:

Wołyńska Izba Rolnicza Łuck, 7. I. 38.
Nr pszczel. 5/38.

Wielmożny Pan
Paweł Perchorowicz
Buhryń, p-ta loco pow. Równe.

W odpowiedzi na pismo WPana z dn. 1 grudnia 1937 r. w sprawie opodatkowania pasieki, Wołyńska Izba Rolnicza komunikuje, że w myśl paragrafu 2 Rozp. Wykonawczego do Ustawy o podatku przemysłowym z dn. 11 grudnia 1936 r. (Dz. U. R. P. Nr 93, poz. 649) hodowla inwentarza, mleczarstwo, ogrodnictwo, pszczelarstwo i gospodarstwa rybne, jeżeli są prowadzone i gospodarowane samodzielnie, podlegają opodatkowaniu.

Tego rodzaju przedsiębiorstwa powinny być zaopatrzone w świadectwa przemysłowe według rozdziału XIX części II lit. C. taryfy stanowiącej załącznik do arst. 23 Ustawy. Obrót tego rodzaju przedsiębiorstw ustala się w myśl art. 5 ustęp (1) pkt. 7 Ustawy.

Równocześnie Izba nadmienia, że występuje do Ministerstwa Skarbu przez Związek Izb z prośbą o zwolnienie pasiek od podatku przemysłowego.

Kier. Wydz. wytw. roślin. Inż. E. Fall.

W odpowiedzi P. Jaszewskiemu Janowi

W numerze 12 „Pszczelarz Polski" na stronie 366 w sprawozdaniu p. Jaszewskiego Jana z Mańkowa na Wołyniu, tenże p. Jaszewski zaznaczył, że rok 1937 dla pszczelarzy wołyńskich był katastrofalny i jako dane przytoczył fakty rzekomo do-

tyczące mojej pasieki. Między innymi p. Jaszewski wyraził się, że w r. ubiegłym z 30 pniowej pasieki uzyskałem zaledwie 150 kg miodu itp. Muszę zaznaczyć, iż rok ubiegły nie był dla mnie zbyt pomyślnym, ponieważ wskutek budowy jaką przeprowadzałem na swojej posiadłości do pewnego stopnia zmuszony byłem zaniedbać pasiekę, która dała mi jednakże prócz zapasów zimowych 300 kg miodu.

W dalszym ciągu swego sprawozdania zaznaczył, że będąc u mnie w miesiącu lipcu ub. roku miał możność stwierdzić, że „miodu w magazynach trochę, w środkowych ramkach w gnieździe sam czerw, pierzga i trochę miodu, a muchy tyle, że całymi brodami wylegiwały w cieniu pod ulami i że brody te zgarniałem na ramki do uli, tworząc roje sztuczne na sprzedaż".

Istotnie, p. Jaszewski był u mnie w pasiece w początkach miesiąca lipca, zajrzeliśmy do kilku pni i stwierdziliśmy, że nadstawki nie były pełne miodu, jednakże w gniazdach było miodu nadmiar i że wskutek tego zmuszony byłem ująć go z zapasów zimowych, proporcjonalnie do wielkości i siły pnia.

Co się tyczy sprzedaży rojów sztucznych, w sposób omawiany powyżej przez p. Jaszewskiego, uważam to za kalumnię rzuconą na mnie z tytułu niechęci jaką żywi do mnie za odmowę sprzedaży mu tychże właśnie „sztucznych rojów", które chciał nabyć wraz z plastrami. Już sama chęć nabycia u mnie przez p. Jaszewskiego „tych sztucznych rojów" mówi o ich wartości i przeczy obecnym twierdzeniom tak wysoce uzdolnionego pszczelarza, jakim niewątpliwie jest p. Jaszewski.

Zasadniczo nie przekonałem się o zdolnościach p. Jaszewskiego w dziedzinie pszczelarstwa, jednakże jest młodym człowiekiem jeszcze, a więc drogę do wiedzy ma otwartą.

Pan Jaszewski niejednokrotnie zaatakował na łamach prasy takich wybitnych pszczelarzy wołyńskich, jak p. Radomskiego, p. Kołodziejczyka i innych, wobec czego chciałbym publicznie zapytać się p. Jaszewskiego, jak wywiązał się we własnej pasiece z chorobą zgnilca, która w pasiece jego przyczyniła wiele szkód.

Można polemizować na tematy aktualne z naszymi wołyńskimi laikami pszczelarskimi, siedzącymi w swoich gniazdkach rodzinnych, ale jedynie w granicach fachowej przyzwoitości.

Do polemiki czysto fachowej powrócimy. **Feliks Przepiórka.**

Przypisek Redakcji do Sprostowania p. Przepiórki. Uważamy, że podanie wiadomości o robieniu rojów z muchy wylegającej nie można nazwać: Kalumnią. Nikt dotąd nie twierdził, żeby wśród wylegających pszczół miały być same stare, może jest wiele młodych. Jeżeli więc damy im matkę dobrą i całą budowę z czerwiem i miodem, to może być zupełnie dobry rój.

KOMUNIKAT.

Państwowe Kursy Pszczelarskie i Rolnicze w Mereczowszczyźnie, pow. Kosów Poleski, ogłaszają otwarcie zapisów na czterotygodniowe Kursy Pszczelarskie, które w roku 1938 odbędą się w następujących terminach:

I. kurs: od 25. IV. do 9. V. — pierwsza połowa i od 8. VIII. do 22. VIII. zakończenie.

II. kurs: od 23. V. do 22. VI*).

III. kurs: od 4. VII. do 31. VII.

Na kursach będą przepracowane następujące zadania:

1) anatomia i życie pszczoły,
2) gospodarka w pasiece,
3) technika odbioru i użytkowania miodu i wosku,
4) choroby i szkodniki pszczół,
5) rośliny miododajne i ich uprawa,
6) wyrób uli i sprzętu pszczelarskiego.

Kurs I. odbędzie się w dwu częściach: część pierwsza w okresie wiosny, część druga — końcowa, w okresie późnego lata; a to w tym celu, by kursiści mogli zapoznać się praktycznie z możliwie różnorodnymi pracami w pasiece.

Kurs III. — w okresie: żniw, wakacyj i urlopów, jest przewidziany przede wszystkim dla nauczycieli, instruktorów, leśników, ale jest dostępny również dla pszczelarzy praktykantów.

Uczestnicy kursów pragnący nabyć wprawę i umiejętność w czynnościach pasiecznych oraz pogłębić wiedzę, mogą pozostawać na Kursach, na praktyce, do końca okresu pasiecznego.

Absolwenci kursów otrzymają odpowiednie zaświadczenia.

Warunki przyjęcia:

1) Na kurs może zostać przyjęty każdy

pszczelarz oraz pragnący pracować w pszczelarstwie.

2) Nauka na kursie jest bezpłatna; jedynie przy wpisie wpłaca się za zużycie materiałów 1 zł (jeden).

3) Zgłoszenia należy kierować do kancelarii kursów, możliwie wcześnie — najpóźniej na dwa tygodnie przed rozpoczęciem kursu.

4) Na zgłoszeniu winien figurować podpis osoby, instytucji, lub urzędu, kierujących kandydata, lub opiniujących go.

5) Przy kursach uruchomiony jest internat. Opłata za utrzymanie w internacie wyniesie 30 — 35 zł za cały — czterotygodniowy kurs i winna być uiszczona w połowie przy wstąpieniu na kurs, a reszta w połowie kursu.

6) Na zgłoszeniu kandydat, o ile jest pełnoletni, a w razie jego niepełnoletności, opiekunowie — podpisem zobowiązują się do uiszczenia należności za utrzymanie w internacie.

7) Na kurs należy przywieźć z sobą pościel, niezbędne przedmioty do użytku osobistego oraz siatkę i fartuch do pracy w pasiece.

Formularze do zgłoszeń oraz bliższe informacje są udzielane przez Kierownictwo Państwowych Kursów Pszczelarskich i Rolniczych w Mereczowszczyźnie, p-ta i st. kol. Kosów Poleski (na linii Brześć — Baranowicze).

*) UWAGA! Uczestnicy kursu II., którzyby wyrazili chęć przerobienia materiału bardziej praktycznie w dwu terminach (jak na kursie I), mogą ukończyć połowę kursu w dniu 6. VI., a druga połowa (zakończenie) zostanie dla nich zorganizowana dodatkowo w czasie od 25. VIII. do 8 IX.

Zebranie Ogólne Dyskusyjno-Fachowe Warsz. Towarzystwa Pszczelarzy

W dniu 13 lutego o godz. 15 w lokalu Stowarzyszenia Chrześc. Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych przy ulicy Chmielnej 58 w Warszawie, odbędzie się Zebranie Dyskusyjno - Fachowe W. T. P.

Na porządku dziennym: 1) Pokaz budowy uli słomianych: p. Jan Jatymowicz; 2) Badanie miodu na pochodzenie (Rozpoznawanie pyłków zawartych w miodzie) — Inż. A. Seeger; 3) Sprawy bieżące; 4) Wolne wnioski.

Stosownie do uchwały Zarządu WTW z dn. 23 stycznia b. r. nie członkowie będą mogli brać udział w Zebraniach o ile zostaną wprowadzeni przez jednego z obecnych na Zebraniu członków Towarzystwa.

Zasadnicze żądania pszczelarzy województw wschodnich.

W końcu listopada ub. r. odbyła się we Lwowskiej Izbie Roln. konferencja delegatów, organizacyj pszczelarskich, przy współudziale delegatów Izb Rolniczych wołyńskiej i lubelskiej. W obradach wysunięto następujące postulaty: 1) należy poczynić starania w kierunku utworzenia wspólnego związku spółdzielni pszczelarskich z terenu trzech województw (lwowskiego, lubelskiego i wołyńskiego), względnie w kierunku nawiązania między nimi ściślejszej współpracy w celu uregulowania zbytu i cen oraz spraw zawodowych. 2) Powołać do życia komisję pszczelarską, złożoną z przedstawicieli organizacyj pszczelarskich i izb rolniczych wymienionych terenów, któraby zajęła się uregulowaniem spraw produkcji i zbytu miodu, w oparciu o mające się ukazać rozporządzenia. 3) Zbadać sprawę standaryzacji opakowania miodu (beczki). 4) Poczynić badania nad sztucznym odparowaniem nadmiaru wody w miodzie sposobem mechanicznym i niekosztownym. Sprawa ta jest niezmiernie aktualna dla Podola. 5) przeprowadzić zadania nad stanem pasiecznictwa na Podolu oraz nad sposobami poprawy gospodarki pszczelarskiej oraz poprawą jakości miodu. Teren Podola posiada około 300 tysięcy pni i produkuje przeciętnie 150 — 200 wagonów miodu. 6) Wydać oświadczenie w sprawie rabunkowej gospodarki, uprawianej przez prywatnych handlarzy, która poczyniła również w zorganizowanych pasiekach znaczne straty z powodu napadów wygłodzonych pszczół. 7) Przeprowadzić statystykę produkcji i konsumcji miodu w Polsce.

Rolnik Polski.

Kurs pszczelarski w powiecie opoczyńskim.

W dniu 13 i 14 grudnia 1937 r. odbył się w Radzicach k. Opoczna specjalny kurs pszczelarski dla zorganizowanych pszczelarzy tego powiatu.

Z kursu korzystało koło 50 członków — przeważnie starszych bartników. Jak zauważono z częstej i żywej dyskusji zabiegi p. inż. F. Kamińskiego — kierownika O. T. O. i K. R. nie poszły na marne. Dzięki fachowym i z największym zamiłowaniem oddanym polskiemu bartnictwu prelegentom: p. inspektorowi Jul. Piwowarskiemu z Miechowa i p. B. Kisielińskiemu — prof. Szkoły Rol. w Wacynie k. Radomia uczestnicy kursu zdobyli bardzo wiele cennych wiadomości, jakie im pozwolą do rozwoju tego działu, który u nas w Polsce jest najbardziej zaniedbany, a mógłby przynieść niezmierne korzyści dla małorolnych i dać zajęcie wielu bezrobotnym. **J. Reniec**
uczestnik kursu

Walne Zjazdy Powiatowych Sekcji Pszczelarskich woj. Wileńskiego.

W dniu 16 stycznia r. b. w Brasławiu w lokalu OTO i KR, 18 stycznia w Postawach w Domu Ludowym, 19 stycznia w Głębokiem w lokalu Wydziału Powiatowego, 20 stycznia w Wilejce w Wydziale Powiatowym i 23 stycznia w Oszmianie w OTO i KR o godz. 11-ej rano odbyły się Walne Zjazdy Pszczelarzy Powiatowych Sekcji Pszczelarskich, z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokółu.
2) Sprawozdanie z działalności finansowej Powiatowej Sekcji Pszczelarskiej.
3) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
4) Plan pracy i budżet na rok 1938-39.
5) Wybory Zarządu.
6) Referat przedstawiciela Wojewódzkiej Sekcji Pszczelarskiej.
7) Sprawy bieżące.
8) Wolne wnioski.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Komunikuję, że w dniu 23 stycznia b. r. na Walnym Zgromadzeniu członków Pow. Związku Pszczel. w Wieluniu, uchwalono następującą rezolucję, którą ze względu na znaczenie, proszę uprzejmie o zamieszczenie na łamach swego poczytnego Czasopisma:

„Walne Zgromadzenie Powiatowego Związku Pszczelarskiego w Wieluniu, solidaryzując się z odruchem całego społeczeństwa Polskiego w kierunku dozbrojenia Armii, a tym samym należytego zapewnienia nienaruszalności naszych granic, wysuwa wniosek ufundowania 5 karabinów maszynowych z kompletnym wyposażeniem, przez pszczelarzy całej Polski, pod hasłem: „Pszczelarze dla Armii". I na cel powyższy Walne Zgromadzenie uchwala jednomyślnie kwotę 100 (sto) złotych z funduszów Związku. Ponadto Walne Zgromadzenie wzywa wszystkich pszczelarzy powiatu wieluńskiego do samorzutnego jednorazowego opodatkowania się na wspomniany cel.

Zebrane pieniądze zostaną przekazane przez Powiatowy Związek Pszczelarski w Wieluniu na ręce Centralnej Sekcji Pszczelarskiej przy Centralnym T-wie Organizacyj i Kółek Rolniczych w Warszawie, z prośbą o rozszerzenie podobnej akcji w całym kraju i zebrania w tym celu potrzebnej sumy.

Powiatowy Związek Pszczelarski w Wieluniu wysuwając powyższe hasło, wierzy, że do tej akcji ustosunkują się pozytywnie wszyscy pszczelarze całej Rzeczpospolitej, dając dowód swego wysokiego patriotyzmu i przywiązania do Armii".

(Hipolit Reszko — sekretarz.

Redakcja ze swej strony jak najusilniej popiera szlachetną myśl Zarządu Sekcji Pszczelarskiej w Wieluniu i przeznacza ze swej strony 10 zł na ten cel.

Wyłączenie przemysłu ludowego, domowego i pracy chałupniczej spod przepisów prawa przemysłowego

Poniżej zamieszczamy wyjaśnienia dotyczące wyłączenia przemysłu domowego, od obowiązku wykupywania świadectw przemysłowych, dotyczy to również i gospodarstw pasiecznych, któreby chciały produkować ule, przybory pasieczne, węzę sztuczną, pierniki i ciasta miodowe. Co do przyborów pasiecznych, to np. wyrób jakichś przedmiotów z drutu czy blachy mógłby być podciągnięty pod rzemiosło a z drzewa, miodu, wosku, do domowego przemysłu.

Już w 1935 r. Ministerstwo Przemysłu i Handlu wydało rozporządzenie, wyłączające przemysł ludowy i domowy spod przepisów prawa przemysłowego. Rozporządzenie to było jednak dość krótkie i pozo-

stawiało w dalszym ciągu wiele niejasności, co znów dawało pole do mylnego tłumaczenia zastosowania tego prawa. Z tego też względu Ministerstwo Przemysłu i Handlu wydało świeżo nowe rozporządzenie wspólnie z ministrem Opieki Społecznej (ogłoszone w „Dzienniku Ustaw" z 9 grudnia 1937), które w sposób szczegółowy określa, co zostaje spod przepisów prawa przemysłowego wyłączone.

Rozporządzenie ministra Przemysłu i Handlu wyłącza spod przepisów prawa przemysłowego **przemysł ludowy, przemysł domowy i pracę chałupniczą.** Rozporządzenie określa szczegółowo, co rozumie się pod tymi trzema pojęciami.

A więc **przemysł ludowy** jest to „wytwarzanie przez ludność wiejską przedmiotów użytkowych i zdobniczych, opartych o miejscową tradycję ludową, z surowców własnych lub powierzonych, we własnych warsztatach pracy, samodzielnie lub wyłącznie przy pomocy osób, należących do rodziny i domowników". Widzimy więc, że mowa tu jest o przedmiotach, które noszą na sobie cechy zdobnicze czy też jakieś inne (np. kształt dzbanka, czy stroju ludowego), właściwe dla danej okolicy, z jej tradycją, o rodzimym, własnym wzorze. Wytwarzanie to ma być oparte na surowcach własnych lub powierzonych, bo o ile wchodzą w grę surowce nabyte w mieście, fabrykacji przemysłowej, to już wchodzi w grę całe obliczenie handlowe, przedmiot traci charakter rodzimego i wyrabianie jego już zwolnieniu od prawa przemysłowego nie podlega. Wreszcie wyrabianie to musi się odbywać samodzielnie, to zn., że nie mogą być do pomocy używani żadni pracownicy stale czy też doraźnie wynagradzani, gdyż wtedy będzie to już warsztat przemysłowy (rzemieślniczy), tylko osoby z najbliższej rodziny i domownicy.

Z kolei rozporządzenie określa, co rozumie przez **przemysł domowy.** Jest to więc taki przemysł, którego głównymi cechami są: to, że jest prowadzony we własnym mieszkaniu (lub obejściu), we własnym mieniu i na własny rachunek i to, że stanowi **uboczne zatrudnienie zarobkowe,** to znaczy, że osoby przemysłem domowym się trudniące, mają poza tym inną główną pracę zarobkową, domową czy zawodową, która stanowi prawdziwą podstawę utrzymania. Ponadto określonym jest, że przemysł domowy prowadzony przez ludność wiejską może obejmować również i naprawianie, oraz może być wykonywany poza własnym obejściem, również i przy pomocy członków rodziny czy domowników.

Wreszcie **praca chałupnicza** jest to takie zawodowe i zarobkowe zatrudnienie, które jest wykonywane we własnym mieszkaniu pracującego, lub w innym miejscu takim, w którym porządek pracy nie jest nkładany przez nakładcę, to zn. tego, który dostarcza surowców. Praca chałupnicza polega na wyrabianiu, przerabianiu lub wykańczaniu przedmiotów na podstawie umowy zawartej z tym co dostarczył surowców, na jego zlecenie i rachunek; również może być dokonywane zupełnie samodzielnie lub tylko przy pomocy osób z rodziny czy spośród domowników, gdyż w przeciwnym razie uważane już jest za rzemiosło.

Rozporządzenie określa następnie, co należy w tym wypadku rozumieć przez „ludność wiejską". Do ludności wiejskiej zalicza się więc: właścicieli lub użytkowników gospodarstw wiejskich (rolnych, leśnych, łąkowych, ogrodowych, nasiennych, hodowlanych, **pszczelnych** i rybnych), osoby, których zawodem jest praca w gospodarstwach wiejskich (choćby tą pracą chwilowo przestały się zajmować), osoby trudniące się zawodowo pracą w cudzych gospodarstwach wiejskich i wreszcie osoby, które pozostają na utrzymaniu wyżej wymienionych osób. Można wreszcie do ludności wiejskiej zaliczyć i osoby, zamieszkałe w miastach, o ile poza tym zajmują się gospodarstwem wiejskim czy też pracą w gospodarstwach wiejskich.

W omówionym wyżej rozporządzeniu mowa była wielokrotnie o osobach, należących do rodziny. Aby nie było już pod tym względem żadnych nieporozumień, rozporządzenie ministra Przemysłu i Handlu określa, że przez osoby należące do rodziny rozumieć należy osoby, pozostające w stosunku pokrewieństwa lub powinowactwa do prowadzącego przemysł ludowy, czy domowy, czy pracę chałupniczą, **o ile żyją z nim w domowej wspólnocie.** Wreszcie przez domowników rozumie się osoby, nie należące do rodziny, ale żyjące w domowej wspólnocie, to zn. mieszkające razem i żyjące we wspólnym gospodarstwie z prowadzącym przemysł ludowy czy domowy, względnie trudniącym się pracą chałupniczą. Chodzi o to, aby to były osoby pozostające na jego utrzymaniu, lub mające wspólne z nim źródła utrzymania.

Na końcu rozporządzenie określa co rozumie przez **nakładcę.** Otóż nakładcą jest to ten, co trudni się przetwarzaniem, wytwarzaniem lub wykańczaniem artykułów z surowców tym sposobem, że pracę tę powierza do wykonania innym osobom, jak na przykład, tu w tym wypadku, tym chałupnikom, o których wyżej mówiliśmy. Pracują oni (ci chałupnicy) poza zakładem pracy nakładcy i w pracy swej nie podlegają jego nadzorowi, ani kierownictwu. Stosunek chałupnika do nakładcy ustalony jest przez odpowiednią wzajemną umowę. Nakładcy są to osoby, które już w rozumieniu prawa przemysłowego są przemysłowcami, a więc fabrykanci, rzemieślnicy, kupcy i t. d., posiadający odpowiednie koncesje, płacący specjalne podatki i t. d.

Nowe rozporządzenie rozgranicza więc wyraźnie drobne warsztaty przemysłu ludowego czy domowego i pracy chałupniczej od istniejących na wsi warsztatów przemysłowych czy rzemieślniczych. Przez znaczne ulgi, a więc zwolnienie przemysłu ludowego, domowego i pracy chałupniczej spod przepisów prawa przemysłowego, a więc spod obowiązków uzyskiwania koncesji, płacenia podatków przemysłowych, stosowania się do przepisów i t. d. nowe to rozporządzenie, określając wyraźnie pojęcia: **przemysł ludowy, domowy, praca chałupnicza, ludność wiejska, domownicy,** powinno być wyzyskane przez ludność wiejską w kierunku wykorzystania swoich możliwości i rozwinięcia swoich wiejskich warsztatów.

J. D.

(Wieś Polska)

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pytanie. Proszę o podanie w czasopiśmie wskazówek o przechowywaniu zrazów do szczepienia. Ks. A. G.

Odpowiedź. Zrazy ścięte w listopadzie lub grudniu przed wiekszymi mrozami wiąże się w pęczki po 25 — 30 szt. Etykietkę z wypisaną nazwą odmiany przywiązuje się tuż przy końcach uciętych gałązek i zakopuje się w ziemię tak, żeby tylko same końce wystawały pod ścianą północną. Dla zabezpieczenia przed myszami obłożyć należy jałowcem, trochę igieł jałowcowych dobrze jest dodać do ziemi w jaką dołujemy zrazy. Ziemie koło zadołowanych zrazów silnie udeptać. Na wiosnę po rozmarznięciu ziemi zrazy lepiej przenieść do chłodnej piwnicy lub co najlepsze do lodowni. Zrazy używane na wiosnę do szczepienia nie powinny się rozwijać, takimi zrazami, jeżeli nie zaschną, można szczepić cały kwiecień i spoczątku maja, jak jabłonie i grusze.

Pytanie. Czy pasieki złożone z 12 uli podlegają opodatkowaniu i w jaki sposób. W. Januszko.

Odpowiedź. Co do tego jest podana odpowiedź w liście p. Perchorowicza do Redakcji, a także w odpowiedzi Redakcji w Nr 12 st. 375 z r. z. Na pasiekę może być tylko nałożony podatek dochodowy, tak jak i od innych źródeł dochodu, jeżeli ten przekracza rocznie 1.500 zł u danego płatnika. Do wykupywania świadectwa przemysłowego mogą być zmuszone gospodarstwa pasieczne większe, jeżeli są samodzielne i nie są połączone z gospodarstwem rolnym. Inne podatki na pasieki nie są nakładane. W nowo opracowanych przepisach prawnych, dotyczących świadectw przemysłowych, które mają być zniesione, pozostanie tylko obowiązek rejestracji, jest wzmianka, że podlegać temu mają gospodarstwa ogrodowe i hodowlane (do tego mogą i pszczelnictwo zaliczyć) położone w obrębie gmin miejskich. Związek Zrzeszeń Ogrodniczych już dziś zapobiega, żeby z pod tego zostało wyłączone ogrodnictwo. Staraniami o to samo co do pszczelnictwa powinny się zająć nasze Centrale pszczelnicze. Obszerny projekt nowego prawa przemysłowego ma być we wszystkich Izbach Rolniczych do zapoznania się z nim zainteresowanych.

Pytanie. Mam pasiekę z 46 pni złożoną. W związku ze scaleniem gruntów będę zmuszony przenieść dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie, jak również i pasiekę z nastaniem ciepła t. j. w kwietniu, maju i czerwcu r. b. na odległość trzy czwarte kilometra. Proszę Redakcję o radę, w jaki sposób można, by w tym czasie i na tą odległość przewieźć pasiekę bez straty dla pszczół. Pozostawić pasieki na miejscu do jesieni nie można. Zniszczą mi źli ludzie. Wywieźć przed oblotem na szczere pole również niedobrze, bo jeszcze z powodu zimna nie będę się budować, a tym samym i dozorować pasieki. Jan Czuba. Krasnystaw.

Odpowiedź. Radzimy przewieźć pasiekę w kwietniu po kilku dniach niepogody. W tym czasie już będzie można zająć się budowaniem i przenoszeniem budynków. Będzie już cieplej więc zamieszkanie w byle jakiej budzie dla dopilnowania pasieki

będzie już możliwe. W tym czasie nie ma jeszcze wiele pszczół w ulach i nie są jeszcze tak przywiązane do miejsca, jak później w czerwcu, a nawet w maju. Odwożenie całej pasieki w inne miejsce dajmy na to w przeciwną stronę, oddaloną 4 — 5 klm od miejsca, gdzie pasieka stoi obecnie na kilkanaście dni, a dopiero gdy pszczoły zapomną miejsce, gdzie przed tym były przewieźć na miejsce stałe byłoby najpewniejsze, ale przy tej liczbie uli zbyt uciążliwe.

Pytanie: 1) Jak zabezpieczyć pszczoły od weszek: w swojej pasiece widziałem dwie matki, które miały po kilkanaście weszek na sobie, czy one dożyją do wiosny; 2) Czy na zimę zostawiać wyloty otwarte czy nie, jak lepiej; 3) Jaka jest przyczyna że w miesiącu czerwcu i lipcu do końca lata spotykałem pszczoły, które chodziły piechotą po ziemi a nie mogły podfrunąć do góry. Mam książki pszczelnicze: Ks. Ciborowskiego i J. Lorenca, ale w nich nie znalazłem podobnego zdarzenia; 4) Dlaczego PPiO otrzymuje przy końcu miesiąca, a nie na początku, a są tam pouczenia któreby można w swoim czasie zastosować.

W. Szarek.

Odpowiedź: 1) Zwalczać weszki należy na wiosnę gdy już o tyle się ociepli, że będzie można bez obawy całe gniazdo rozebrać i osiadłe weszkami matki odszukać. Włożymy matkę do klateczki i okurzymy dymem z tytoniu weszki momentalnie z nich opadną. Oswobodzoną matkę wpuszczamy do ula, ale przed tym pszczoły należy też dymem z tytoniu podkurzyć, bo gdyby tylko matka była okurzona, to pszczoły mogłyby ją zabić. Weszki na pszczołach roboczych zwalczamy, podkurzając pszczoły wieczorem również dymem z tytoniu. Na dno ula kładzie się papier, na który po podkurzeniu spadają; należy je zebrać i spalić. To należy powtórzyć parokrotnie w odstępach trzydniowych. Matki bardzo obsiadłe przez weszki mogą zginąć. 2) Wyloty należy zostawiać otwarte przynajmniej w połowie ich wielkości, tylko gdyby wylot był zbyt duży przez, który mogłyby myszy do ula wejść, to należy go zabezpieczyć przeciągniętym drutem, ale tak, żeby pszczoły w razie chęci mogły wyjść z ula nawet i w zimie. 3) Prawdopodobnie pszczoły upadały na ziemię obciążoną zapasem miodu w swych wolach, ale mogła to być i choroba pszczela, gdyby to się powtarzało od wiosny należy takich pszczół zebrać kilkanaście i posłać do Bydgoszczy, Plac Welsenhoffa 8, Państwowa Stacja Rozpoznawcza Chorób Pszczół, dla zbadania, 4) PPiO wychodzi zwykle około 10 każdego miesiąca, powinien więc Pan mieć go przed połową miesiąca.

Odpowiedź P. Świtalskiemu. Za list bardzo dziękujemy; z przyjemnością pogawędzilibyśmy z Panem o sprawach zamieszczonych w liście, gdyby Pana losy do Warszawy przywiodły, to proszę dowiedzieć się na Złotej 4 czy jestem w Warszawie, w przeciwnym razie proszę wpaść do Łomianek, gdzie jedzie się z Warszawy z Placu Wilsona (Żoliborz) tylko 20 minut. Tymczasem bardzo prosimy o napisanie artykułu o rasach obcych do PPiO: Jak Pan miał sposobność zauważyć zamieszczamy wszystkie głosy tak chwalące, jak i ganiące obce rasy pszczół, więc bardzo chętnie i Pana z doświadczenia osobistego głos zamieścimy. Za przysłane adresy pszczelarzy bardzo dziękujemy.

S. B.

TO I OWO

Jeszcze jeden wróg pszczeli

W „Naszej Pasiece" dodatku zawodowym dla pszczelarzy „Wielkopolanina" z dn. 30.12-1937 r., pisze pod powyższym tytułem p. K. Łukomski co następuje:

„Naszą tak bardzo pożyteczna pszczółka, ma, jak wiadomo, dużo wrogów... Zamierzam zwrócić uwagę naszych pszczelarzy na innego wroga pszczół, który pojawił się w zeszłym roku w Wielkopolsce. Jest to tak zwany **wilk pszczeli** albo **osa ziemna**. Starsi pszczelarze znają wilka pszczelego dobrze, lecz o masowym pojawieniu się tego drapieżnika, jak koło Szamocina, nie wspominano jeszcze nigdy".

„Ta osa pszczela jest podobna do naszej zwykłej osy, gnieżdżącej się w dziuplach drzew lub w norach ziemnych, a różni się jedynie tym, że jest cokolwiek mniejsza, ma poza tym głowę grubszą i szczęki rozwinięte. Samiczka jest cokolwiek większa od samczyka. Szkodnik ten chwyta pszczoły, które zbierają nektar z kwiatów, zabija je swym silnym żądłem, po czym wypija nektar z pęcherzyka miodowego martwej już pszczoły. Samiczka zaś zanosi od trzech do sześciu martwych pszczółek do swej nory, którą ma w ziemi i tu składa na martwej pszczole jajko, z którego po kilku dniach wylęga się gąsieniczka, żywiąca się

wnętrznościami przyniesionych pszczół. Po jedenastu miesiącach, to znaczy w maju lub czerwcu następnego roku, gąsieniczka dojrzewa i wychodzi jako gotowy owad z nory, po czym zaraz rozpoczyna polowanie na pszczoły na własną rękę. Najwięcej lotnych szkodników zauważyć można w letnich miesiącach, od lipca do sierpnia i w tym czasie wyrządzają też one znaczne szkody w pasiekach. Ileż pszczół zdoła jeden szkodnik zniszczyć w ten sposób wśród lata? Trudno to dokładnie obliczyć, lecz przyjmując, że jedna samica składa 8 jajek, a do wyżywienia gąsieniczki potrzeba 4 pszczół, to 8 gąsieniczek potrzebuje 32 pszczoły. Jeżeli doliczymy do tego zabite pszczoły, które służą wyłącznie za pożywienie lotnych owadów, to śmiało twierdzić możemy, że jedna samica zdoła zniszczyć 60 lub 80 pszczółek w jednym roku. Zatem 1000 drapieżników zniszczy 60 lub 80 tysięcy pszczół, a więc 2 lub 3 pnie.

A ileż tysięcy można naliczyć takich szkodników w jednej okolicy, gdy wystąpią gromadnie? W roku 1936 dzieci szkolne zabiły w okolicy Szamocina około 20,000 wilków pszczelich. Groźny owad ten może więc wyrządzić znaczną szkodę w pasiekach, a przyjąć trzeba, że szkoda jest tym większa, że chodzi tu o pszczoły wartościowe, wylatujące na pożytek i znoszące nektar".

„Jak należy te szkodniki tępić? Trzeba ich nory burzyć a odnaleźć można je najczęściej na nasypach kolejowych, w dołach, z których bierze się piasek, koło fundamentów budynków, a nawet na drogach bitych, pomiędzy kamieniami. Zagnieżdżają się również chętnie w okolicach przemysłowych, w bliskości kopalni węgla i hut szklanych. Tępienie wilków pszczelich polegać więc będzie na wyszukiwaniu kanalików, czyli gniazd, i zasypywaniu ich gliną, popiołem lub grubszym żwirem. Kanały, założone pomiędzy kamieniami, nprz. na bruku, najlepiej zalewać cieczą smołową.

Jeżeli zaś szkodniki rozpanoszyły się na większym obszarze ziemi, zaleca się zachęcić dzieci szkolne do ich niszczenia. Dzieci wyposaża się w klapki jak na muchy lub w siatki, służące do chwytania motyli. Klapkami zabija się wilki pszczele, siedzące na kwiatach i czyhające na pszczoły, siatkami zaś chwyta się szkodniki latające w powietrzu".

„W ten sposób zabito w pewnej wiosce niemieckiej przeszło 41 tysięcy wilków pszczelich.

Wreszcie zalecałoby się każdego roku kontrolować miejsca, w których wilk pszczeli mógłby się zagnieździć i natychmiast odnalezione nory niszczyć, żeby tym sposobem zapobiec masowemu rozmnażaniu się tego groźnego wroga naszych pracowitych pszczół".

podaje **Władysław Flejter**
Różana, k. Mogilna.

Radioabonenci wiejscy na terenie Rzeczypospolitej

Wedle danych na dzień 1 stycznia b. r. ogólna ilość radioabonentow wiejskich wyniosła — 311.332, z tego największa ilość abonentów wiejskich zamieszkuje na terenie Dyr. Warszawskiej — 88.726, następnie idą kolejno: Dyr. Katowicka — 50.276, Lubelska — 47.568, Lwowska — 31.726, Krakowska — 30.728, Wileńska — 26.788, Poznańska — 19.571 i Bydgoska — 15.949.

Gminna Kasa Pożyczkowo-Oszczędnościowa udziela kredytu na radiofonizację wsi

Wybitne zrozumienie doniosłości przeprowadzanej obecnie wielkiej akcji radiofonizacji wsi wykazał Zarząd Gminnej Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej w Turce, pow. chełmskim. Pragnąc bowiem umożliwić licznym mieszkańcom gminy zakup odbiorników radiowych — kasa przeznaczyła na ten cel specjalne kredyty, z których nabędzie po ulgowych cenach pierwszą partię kilkudziesięciu detektorów. W ten sposób wieś sama rozwiązała doniosłe zagadnienie pomocy kredytowej na radiofonizację wsi. Na drogę, wskazaną przez Kasę w Turce, powinny wejść i inne wsie, poszukujące źródeł taniego kredytu na zakup odbiorników radiowych. Nie należy wątpić, że za przykładem Turki pójdą w najbliższym czasie i inne gminne kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, których sieć jak wiadomo, pokrywa całą Polskę.

Nowy numer „Radia na wsi"

Ukazał się nowy numer „Radia na wsi", zawierający wiele ciekawych artykułów, opowiadań i wiadomości. Wszyscy radiosłuchacze wiejscy powinni się zainteresować pismem, specjalnie dla nich wydawanym. Kto jeszcze nie prenumeruje lub nie czyta „Radia na wsi" niech zaraz napisze do administracji pisma kartkę pocztową, z prośbą o przesłanie za darmo numeru

okazowego. Kartki należy adresować: administracja „Radio na wsi", Warszawa, ul. Chmielna 62.

Wśród wielu ciekawych wiadomości podane są też szczegółowe warunki zimowej akcji konkursowej dla rolników, w której każdy mieszkaniec wsi może uzyskać odznaczenie, dyplom i nagrodę pieniężną.

Cebula jako dobry środek przeciw rakowi.

Prof. dr. Lachowski, posiadający już duże zasługi na polu badania raka stwierdza, że cebula może służyć do pewnego stopnia jako środek przeciwko rakowi i to nie tylko jako środek prymitywny, lecz jako środek skutecznie działający. — Prof dr Lachowski stwierdza dalej, że cebula ma duże znaczenie jako pożyteczne warzywo spożywane na surowo. Cebula użyta na surowo umożliwia racjonalne i dobre trawienie, działa uspokajająco na nerwy.

Statystyka, którą zbierał prof. dr Lachowski przez szereg lat w różnych krajach wykazała, że w tych krajach gdzie się cebulę używa codziennie na surowo, rak nie jest znany. Prof. dr Lechowski stwierdza, że podczas podróży zagranicznych nie spotkał raka w Jugosławii i Bułgarii. Jak wiadomo bowiem, wielu Bułgarów zamiast kawy na śniadanie, spożywa 2 duże cebule z przekąską chleba.

Z OBCYCH CZASOPISM

Stosowanie miodu w pielęgnacji niemowląt i dożywianiu dzieci w wieku szkolnym

W pierwszych latach powojennych, w sanatorium dla dzieci w Amden (Szwajcaria) przeprowadzone zostały próby kuracji miodowej na chorych dzieciach i rekonwalescentach, pod osobistym kierownictwem doktora medycyny pani Emrich. Miód dawany był dzieciom początkowo po ½ łyżeczki herbatniej w mleku, dawki były stopniowo zwiększane aż do jednej łyżki stołowej, dwa razy dziennie. Powietrze górskie (900 m nad poz. morza), kuracja leżakowa, ruch na powietrzu czyniły swoje, jednak różnice w rozwoju i poprawie zdrowia między dziećmi poddanymi kuracji miodowej i dziećmi, które w tych samych warunkach otrzymywały samo mleko bez miodu, pozwala poznać wpływ miodu. Tak naprzykład przyjęto dwóch braci, z których krew młodszego zawierała 53% hemoglobiny, starszego — 70%; młodszego poddano kuracji miodowej, starszego — mlecznej; gdy opuszczali sanatorium krew młodszego zawierała 82% hemoglobiny, zaś starszego — 78%, młodszemu przybyło 4 kg, starszemu tylko 2 kg.

Kuracji miodowej było poddanych 200 dzieci i u wszystkich stwierdzono znacznie wyższy wzrost hemoglobiny niż u dzieci poddanych kuracj mlecznej czy też słodowej.

Stwierdzonym zostało, że miód wpływa na podniesienie stanu krwi, a następnie wzrasta apetyt i przybywa na wadze ciała dziecka.

W ostatnich latach dokonane zostały eksperymenty na Węgrzech, w Anglii i Szwajcarii dodawania miodu do pokarmu niemowlętom. Jakkolwiek dotąd utrzymywano, że dziecku dwutygodniowemu nie można dawać miodu, to jednak dowiedzionym zostało, na podstawie praktyki w londyńskim szpitalu dla niemowląt i w zakładach opiekuńczych dla dzieci robotników, podobnie podobnie w Sztokholmie i na Węgrzech w dziennych domach opiekuńczych dla niemowląt, że jednodniowe niemowlęta nie tylko doskonale znoszą porcje miodu do 5 gramów dziennie, ale rozwój ich zostaje przyspieszony i wzmocniony.

Z tych eksperymentów wyciągnięto w Anglii wnioski i zarządy wielu gmin przeprowadziły akcję sprzedaży miodu po zniżonych cenach rodzinom posiadającym małe dzieci, pokrywając niedobór dochodami z podatku obrotowego.

Wszyscy powinni dbać, aby nowe odkrycie o wartości wczesnego zastosowania miodu w odżywianiu niemowląt było wykorzystane.

Tu należy dodać, że dwoje z trojaczków robotnika Lusson w Manczesterze, było od dziesiątego dnia po urodzeniu, dożywiane miodem, ponieważ były bardzo słabe, trzecie nie chciało przyjmować miodu, tych dwoje 70-go dnia były cięższe od trzeciego o 185 względnie 173 gramy.

Kwestia tylko w jaki sposób i w jakim czasie dawać niemowlętom miód. Należy stale przestrzegać wielkość dawek i nawet w tym wypadku, gdy małe dziecko chętnie przyjmuje ten przysmak. W krajach, w których oficjalnie przeprowadzono próby, stwierdzono, że do 30-go dnia niemowlęcia miodem słodzone mleko i papkę należy dawać w stanie ciepłym; należy wiedzieć, że miód powinien być wprowadzony do ust dziecka w stanie rozrzedzonym. Miód w stanie rozrzedzonym jest godnym polecenia dodatkiem do pokarmu w niemowlęcia począwszy od 10-go dnia jego życia.

Jakkolwiek stwierdzono, że miód jest pożytecznym i łatwostrawnym pokarmem dla niemowląt, to jednak i przy dalszej pielęgnacji dziecka nie powinno go zabraknąć. Błędne jest mniemanie, że miód jest drogi, gdyż z pośród produktów równie wartościowych i lekko strawnych miód jest najtańszym; jeżeli natomiast porównać z produktami tańszymi, to wypadnie to na niekorzyść tych ostatnich, gdyż okażą się niewspółmiernie do ceny małowartościowymi.

Na skutek porównania wartości odżywczych różnych produktów, w wielu przytułkach dziecięcych w wieku 2 do 6 lat, ograniczono dawki mięsa i tłuszczu, zastępując je miodem; szczególnie dodatni wpływ miodu okazał się na dzieciach chorych na żołądek i jelita.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej stwierdzono protokularnie, że w zakładach wychowawczych, w których zaczęto stale stosować miód, liczba dzieci, w wieku od 3-ch lat, chorych na żołądek i jelita spadła o 58% dawnego stanu zachorowań.

To samo stwierdzono i w Szwecji, że na koloniach letnich, gdzie zatosowano miód w odżywianiu, liczba zachorowań na żołądek i jelita spadła w latach -935 do 1937 o 70% dawnego stanu.

Nic dziwnego, że w wielu krajach opieki szkolne zwróciły swą uwagę na to nowe odkrycie, bo stwierdzono, że większość niedomagań szkolnych należy przypisać niedostatecznemu odżywianiu i złemu trawieniu dziecka w wieku 6 do 12 lat, a jako skutek — ciężkie choroby i niedorozwój; stwierdzono to w wielu krajach na podstawie wieloletnich statystyk.

W Belgii w roku szkolnym 1932-33 z 125.000 dzieci szkolnych w wieku 6 do 14 lat 98.000 dzieci (78,4%) przynajmniej raz w ciągu roku opuściło lekcje z powodu choroby żołądka; w tym czasie jeszcze nie dawano miodu przy dożywianiu dzieci szkolnych. Dożywianie miodem wprowadzono w 11 belgijskich miastach w r. 1934 i już w pierwszym zaraz roku liczba nieopuszczających lekcje wzrosła o 27,7%. Naturalnie to było sygnałem, aby i w innych belgijskich miastach do samo wprowadzić. Dożywianie miodem wprowadzono też w Holandii, Luksemburgii i w niektórych dzielnicach północnych Niemiec. Zapewne w ciągu najbliższych jeszcze miesięcy będzie poczyniony postęp w tej dziedzinie i koszty nie powinny stać na przeszkodzie.

W państwach Skandynawskich zwrócono uwagę na bardzo ważne zagadnienie, mianowicie odczuto tam potrzebę uodpornienia dzieci w wieku szkolnym na choroby przeziębienia i grypy w czasie jesiennych słot i mrozów zimowych. Po długich poszukiwaniach i tu natrafiono w końcu na miód jako źródło ciepła i stwierdzono, że całe klasy można było uodpornić przeciwko tym chorobom w okresach epidemicznych zachorowań, przez intensywne odżywianie miodem. Jeżeli na to szczęśliwie złożyły się i inne czynniki, to jednak udało się dowieść, że miód w organizmach dziecięcych spowodował powstanie tych warunków sprzyjających.

Tego rodzaju okoliczności zauważono w tych okolicach, gdzie miód jest spożywany w większych ilościach przez ludność; tak naprzykład pierwsza i najgroźniejsza epidemia grypy w 1918 r. (zwana wówczas hiszpanką) najmniejsze żniwa zbierała w Palatynacie (Pfalz), Lüneburgii i w tych okolicach Bawarii i Wirtembergii, w których miód spożywany jest w wielkich ilościach, mianowicie o 80% więcej niż w Berlinie, Wiedniu i Paryżu.

Dopiero teraz wyciągnięto wnioski na podstawie starych statystyk w związku z przypuszczeniem, że przez dożywianie miodem udało się zmniejszyć niebezpieczeństwo zarażania się w szkołach, który nie sam działa zabójczo na bakterie, ale wytwarza w organizmach ciała uodparniające orgnizm.

Tu nasuwa się zagadnienie, w jaki sposób dawać dziecku miód, aby nie uprzykrzył mu się wskutek nadmiernej słodyczy. Mo-

żna podawać w mleku, w kawie, w herbacie z mlekiem i innych napojach, można dawać w pieczywie, trzeba jednak przestrzegać, aby stale codziennie mniejwięcej jednakowe dawki miodu dawać dziecku, bo i przy diecie miodowej stosuje się zasadę, że działa o ile jest stale stosowany.

W trosce o zdrowie i tężyznę potomstwa, rząd Rzeszy Niemieckiej wydał w końcu ubiegłego roku nakaz stosowania miodu do dożywiania dzieci w wieku szkolnym.

W związku z podniesieniem zdrowia i tężyzny dziecka otwiera się nowe zagadnienie, czy dzieci odżywiane miodem nie wyróżnią się wyższością pod względem duchowym.

Na podstawie artykułu w „Schweizer Bienenzeitung" i „Der Deutsche Imker" napisał. **A. S.**

Miód jako środek upiększający w ręku lekarza — Dr med. Zaiss. Bienen—Vater—Wiedeń—luty.

Takie miano możemy mu słusznie nadać — gdyż użyty i wewnętrznie — czy też zewnętrznie upiększa człowieka — a jeżeli leczy — to nadaje człowiekowi inny, zdrowszy, piękniejszy wygląd. U małych dzieci miód leczy zapalenie jelit, dla sportowców i starszych osób nieporównanym środkiem na serce. W chorobie nerek jest środkiem dietetycznym ze względu na brak w nim soli i białka. Jako środek zdrowotny i pośrednio piękności miód jest już tak stary — jak ludzkość sama. W receptach lekarzy używany jest już od tysięcy lat. Od czasów zamierzchłych był miód używany także do maści. Miodem można również ze skutkiem odświeżać perły — i t. d.

Przedtem czystego miodu nie można było dostać, był bowiem po największej części wyciskany prasą, a dopiero od niecałych 100 lat — gdy plastry w ulu uruchomiono i wynaleziono centryfugę — otrzymujemy go w takim stanie, jak go daje natura.

Tą różnicę w uzyskiwaniu miodu da się wytłumaczyć różnica w użyciu miodu w czasach dawniejszych i obecnie. Dawniejszy kierunek w medycynie w czasach nowszych ustępuje przed kierunkiem więcej „biologicznym" — tak że spodziewać się należy, iż już w krótkim czasie pod rozmaitymi postaciami znajdzie jak najszersze zastosowanie przez lekarzy w medycynie. Medyk nadchodzącej „szkoły" będzie zadawał sobie pytanie: Jakby użyć miodu przy egzemie, aknie i podobnych tymże niedomaganiom skóry? Lekarz naturalista — odpowie na to z uśmiechem: wewnętrznie, a do tego jeszcze środek przeczyszczający i t. d. Użyciu miodu zewnętrznie przy tego rodzaju niedomaganiach skórnych, względnie próbie zastosowania go — nie stoi nic na przeszkodzie — nie ma żadnych obiekcyj. Jednak w wypadkach — gdzie w przeciągu 24 godzin — jak to jest bezwzględnie konieczne przy użyciu miodu jako środka zewnętrznego — nie zmieniono opatrunku i nie zastosowano innego środka chemicznego — jak dermatol — występowała niepożądana zmiana zabarwienia skóry. Według mego doświadczenia — przy tego rodzaju niedomaganiach skóry od użycia zewnętrznego miodu nie należy oczekiwać więcej, jak samego oczyszczenia skóry, na którą potem kojąco i z pożytkiem mogły działać inne łagodne maście.

Że w tego rodzaju cierpieniach skóry — lekarz „nastawiony biologicznie" będzie myślał przede wszystkim o użyciu go wewnętrznie, ma swą podstawę w tym, że podobne wyrzuty są objawami zaburzeń w przemianie materii, do usunięcia których potrzebne jest pewne uregulowanie sposobu życia (dieta), jak też środków homeopatycznych — a nadto również takich jak tran, mleko i miód. Przy cierpieniach wskutek złej przemiany materii — miód czasem „cuda działa" i to zawsze przeważnie w wypadkach beznadziejnych. Jednakowoż tego wewnętrznego działania miodu nie można niszczyć innymi środkami, jak ostre korzenie i t. p.

Całkiem inne widoki leczenia są w użyciu miodu zewnętrznie przy tego rodzaju chorobach skórnych — jak furunkuł — i jego nawet najcięższa forma — karbunkuł. Można tu robić małe nacięcia, albo nawet i bez tego i miód przykładać, zmieniając go codziennie. Następnie gdy powstanie już otwór — nałożyć do niego miodu. Przy tego rodzaju leczeniu goją się nawet najcięższe karbunkuły, prawie bez śladu blizny — naturalnie o ile pacjent będzie odpowiedni tryb życia prowadził — wskazany przez lekarza — a takiego wyniku po chirurgicznych zabiegach nie osiągniemy. Ważny jest dalej miód jako środek przy opatrywaniu ran, jak też oparzelin. Kosmetycznie nie zachęcająco (nie mile) goją się

rany, jeśli materyzują (nadmiernie). Takiego materyzowania da się unikać, przy opatrunku z miodu zupełnie, a przy oparzelinach da się ograniczyć w bardzo wielkiej mierze. Codziennie opatrywane oparzeliny — bez usuwania pęcherzy i strupów — goją się rychło i nie pozostawiają tak wstrętnie wyglądających blizn — jak to zwykle ma miejsce po oparzeniach. Na wszelki wypadek — przy dłuższym leczeniu będzie również nieraz wskazane zmienić miód i zastąpić go maścią adiplantiną.

Rany wprost poszarpane, silnie zabrudzone nadają się do opatrunku miodem. Po 24 godzinach przeważnie wszystek brud pozostaje na opatrunku. Wycięcie zgniecionych części ciała w takim wypadku można przesunąć na dzień następny, gdzie już pole rany — zupełnie czyste i każdy szczegół da się wtedy należycie ocenić. Na to przeczekanie można sobie spokojnie pozwolić, tym więcej, że rany opatrzone miodem w kilka godzin później dają się jeszcze zupełnie jak świeże zszywać. Rany kurzem ulicznym zanieczyszczone w wypadku tym nie trzeba jodynować, tylko przyłożyć miód wprost ze słoika. Naturalnie miód musi być zupełnie czysty i nie zepsuty. Miód chronić należy przed wilgocią zamknięty szczelnie w suchym miejscu, a używać go skrystalizowanym.

Miód należy na okładzie bandażowym dobrze nożem rozprzestrzenić. Zwraca się uwagę, że opatrunek z miodu nie może być co dwa dni zmieniany — ale należy go codziennie odnawiać.

Inny sposób zabiegu stosuje się przy ranach dartych, powstałych z upadku z roweru i t. p. wypadkach. Na częściach ciała nieokrytych odzieniem — jak np. na twarzy nie daje się bandażować. Miód szpatelką rozprowadza się cienko — a następnie pozwala się mu obeschnąć i na tym zabieg skończony.

Twierdzą niektórzy, że mało jest środków takich, któreby lepiej od miodu nadawały się do codziennej pielęgnacji skóry. Smarowanie twarzy na noc miodem ma nawet usuwać piegi.

Ja — (autor) specjalnie uważam miód za środek upiększający, ale użyty wewnętrznie. W Ameryce specjalnie używają kobiety bardzo wiele miodu jako środka upiększającego zewnętrznie.

W. S.

Redakcja usilnie prosi o wpłacenie zaległej prenumeraty za ostatni i poprzednie kwartały.



Pasieka Red. PPiO w Łomiankach widziana z lotu ptaka. Zdjęcie p. Inż. A. Seegera.

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

Jakim powinien być ul?

Czym jest mieszkanie dla człowieka tym ul dla pszczół. Człowiek radzi sobie jak może, aby mieszkanie urządzić jak najlepiej, pszczoły jednakże nie mogą tego uczynić, dlatego też my pszczelarze, budujmy im ule wygodne, ciepłe lekkie i tanie. Jakie ule budować, pisały już niejednokrotnie gazety zawodowe jednakże ja poruszę kwestię, jakie ule najlepiej używać: ule pojedyńcze czy podwójne, poczwórne czy też piętrowe.

Są pszczelarze chwalący ule pojedyńcze, są też pszczelarze chwalący ule dla większej ilości rodzin. Obecnie nawet niejedni pszczelarze. którzy sami budują sobie ule, starają się wybudować ule jak najcieższe, może dlatego, że uważają, jakoby ul ciężki był ciepły, ponieważ grube ściany chronią wnętrze od zimna, a pnie sąsiadujące z sobą ogrzewają się wzajemnie. Uważają także ul taki za tani, bowiem dając jedną ścianę wspólną zaoszczędza się materiału.

Prócz tej ostatniej korzyści ule podwójne nie przynoszą żadnej innej, a raczej przynoszą szkodę, tak dla pszczelarza, jak i dla pszczół. To też ja i większość wybitniejszych pszczelarzy, orzekła się za ulami pojedyńczymi i nadstawkowymi czyli z wierzchu dostępnymi.

Pszczelarze budujący ule podwójne nie baczą na szkodliwe następstwa. Ule podwójne nadają się jeszcze w ostateczności u pszczelarza niezmieniającego miejsca zamieszkania, transport bowiem takich uli, czy wozem, czy koleją, czy też samochodem jest udręką dla transportujących z powodu wielkiej wagi i rozmiarów a może się stać także dla pszczół zgubnym, ponieważ nie obędzie się bez potrąceń, lub wstrząśnień, przez co uwięzione pszczoły się burzą, temperatura w ulu wzrasta, a wskutek tego węza z czerwiem i miodem, obrywa sie z ramek, dusząc pszczoły.

Ja ze swojej strony wszystkim pszczelarzom, a w szczególności tym, którym jakaś przyczyna zmusza do częstej zmiany miejsca zamieszkania, zalecano ule pojedyńcze, jako najodpowiedniejsze. Pomimo zalet przy transporcie, mają one wiele innych. Ule takie należy stawiać pojedyńczo, w dość znacznych odstępach od siebie w ogrodzie, przez co zapobiega się błądzeniu pszczół, a co gorsze ginieniu matek wychodzących na zapłodnienie. Ważność uli pojedyńczych okazuje się najwięcej wtedy, kiedy przy robieniu rojów sztucznych, zmuszonym się jest ule przestawiać. Jak sobie poradzić wtedy gdy się ma w jednym ulu dwa lub więcej pni? Otwieranie ula i praca przy jednym roju niepokoi rój drugi, pszczoły wylatują z niego i przeszkadzają bartnikowi w pracy.

Co do budowy uli, dodaję, iż moim zdaniem najlepiej jest zostawić przestrzeń między ścianami puste, ponieważ przestrzeń wypełniona sieczką lub innym jakim materiałem, jest zimą chłodna, a latem gorąca, gdy bowiem ściana zewnętrzna oziębi się lub rozgrzeje, oziębia się lub rozgrzewa z kolei materiał, którym przestrzeń jest wypełniona

a następnie ściana wewnętrzna i ciepłota w ulu, natomiast gdy przestrzeń między ścianami jest pusta, to dzieje się jak w termosie, że powietrze zawarte między ścianami nie przepuszcza ciepła czy zimna, jak również nie wypuszcza z wnętrza ula. Jednakże, gdy będziemy budować ule z pustą przestrzenią między ścianami, a chcemy osiągnąć dobre wyniki musimy baczyć na to aby ściany tak zewnętrzne jak wewnętrzne nie posiadały najmniejszych szpar.

Zważywszy wszystkie korzyści i przymioty ula pojedyńczego, my pszczelarze postępowi likwidujmy w swoich pasiekach ule podwójne. a budujmy lub kupujmy tylko pojedyńcze.

K. Szalbierz,
Strzałkowo, pow. Września.

W sprawie leszczyny, jesionu, akacji i śnieguliczki

Chcę poruszyć sprawę roślin pożytecznych dla pszczół np. leszczyna, jesion, akacja i śnieguliczka. Prosiłbym o to, żeby inni P. Pszczelarze wypowiedzieli się na temat poruszonych roślin i podali swe powiaty, celem ułatwienia zebrania danych.

1. Leszczyna — jest umieszczona prawie we wszystkich podręcznikach, pismach pszczelarskich i rolniczych w dodatkach pszczelarskich, jako roślina wydzielająca obficie pyłek i pożyteczna dla pszczół. Że leszczyna wydziela dużo pyłku, to nie ulega kwestii, jednak co do sprawy wielkiej użyteczności dla pszczół, to prawdopodobnie mocno wyolbrzymiono. Przynajmniej w tych okolicach, w których przebywałem i przebywam, to trudno zaobserwować. Rozmawiałem na ten temat z pszczelarzami starymi, którzy X lat temu w myśl ówczesnych wskazówek sadzili przy pasiece leszczynę, to są zgodni i jednomyślnie stwierdzają, że leszczyna prawie nie przedstawia wartości dla pszczół. Dlaczego? — Dlatego, że zwykle okwita wcześnie wtedy, kiedy są jeszcze przymrozki i zimno tak, że pszczoły nie wylatują z uli i z niej nie mogą korzystać. Czasami, ale to bardzo rzadko któregoś roku zdążą cośkolwiek chwycić. Czy gdzie indziej jest inaczej? — nie wiem.

2. Jesion. — Należałoby raz ustalić, czy jesion ma jakąkolwiek wartość dla pszczół, czy nie? Bo spotykałem wręcz przeciwne zdania. Jeżeli nie, to poco stale pisma nie fachowe w dodatkach pszczelarskich polecają sadzić jesiony, w błąd wprowadzają i sieją zamęt. Wprawdzie w starszych podręcznikach pszczelarskich jesion jest zaliczany do drzew miododajnych. Należy zdecydować tę sprawę, bo jest na czasie tymbardziej, że przy drogach gminnych i powiatowych jest zasadzonych wiele jesionów i sadzi się ich wiele.

3. Akacja — jest wielce miododajna, jednak już parę lat, tak składa się fatalnie, że w okresie jej kwitnienia wypada pora deszczowa. Tak, że pszczoły znikomo korzystają z niej. Czy gdzie indziej jest podobnie?

4. Śnieguliczka. — Jest to krzew wybitnie miododajny, kwitnie wiosną, przez lato i wczesną jesienią. Może kwitnąć wiele lip, rzepików, gryk, jednak śnieguliczki są licznie odwiedzane przez pszczoły od świtu do zmierzchu. W tym roku spotkałem fakt w powiecie puławskim, że kilka pszczół latało po kwiatach przed godziną 3 rano, przed wschodem słońca, kiedy było jeszcze szaro.

Śnieguliczka jest trwałym krzewem, nadającym się na żywopłoty, do wysadzania wzdłuż płotów. przed domami i do wysadzania aleii.

Kielich ma bardzo mały i płytki tak, że bywa odwiedzana nawet przez osy.

F. Kutyna.

Refleksje miłośnika sadownictwa

W kalendarzu na rok 1938, wydanym przez „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze“ w Tarnowie, na str. 68—74 czytamy artykuł Dra W. Filewicza z Sinołęki, pod tytułem: „Czy możliwy jest coroczny urodzaj w sadzie jabłoniowym“, gdzie Szanowny Autor daje szereg wyjaśnień, jak to zagadnienie, tak bardzo aktualne dla rozwoju naszego sadownictwa, rozwiązać było by można.

Sprawa ta, co do drzew ciętych karłowych, jest już dawno rozstrzygnięta przez odpowiednie cięcie, o czym poucza nas Prof. Dr Edmund Jankowski w dwutygodniku „Nowoczesne Ogrodnictwo“ w numerze 10 na str. 190 za rok zeszły.

Podnoszone podobne sprawy w pismach niemieckich, wywołują cały szereg wyjaśnień, uzupełnień i wskazówek ze strony tych obywateli i fachowców, którzy pragną postępu i rozwoju dla danej gałęzi produkcji swego kraju. Jasną jest rzeczą, że tam laików jest brak zupełny, czego o nas powiedzieć bym się nie odważył.

Musimy jednak wierzyć, że i u nas pod tym względem nastąpi poprawa, skoro wiedza jednostek, zdobywana drogą praktyk i doświadczeń, przestanie być monopolem zdobywców.

Wprawdzie mogą być różne przyczyny tej wstrzemięźliwości w zabieraniu głosu w odnośnych pismach, ale to nie zmieni prawdy, którą przy każdej sposobności musimy sobie powtarzać: „że wiedza, zdobyta przez jednostki, nie jest ich wyłączną własnością, lecz całego społeczeństwa i że ten, kto tą wiedzę zabiera na tamten świat, krzywdzi nie tylko społeczeństwo, ale i kraj własny.“

Celem lepszego naświetlenia poruszonego przez Dra Filewicza problematu, pragnę się podzielić z czytelnikami własnym doświadczeniem. Mam w ogrodzie miejskim, pomiędzy innymi, jabłonie 19-letnie, parzyste (po 2 szt.). Antonówki, Landsberskie, Koksy i Zorze, które doprowadziłem do tego, że rodzą co drugi rok na zmianę, to jest jedno drzewo rodzi całkowicie, a drugie tylko częściowo (około 10 procent pełnego urodzaju).

Zabiegi moje były takie: gdy drzewa zakwitły, to jedno dostawało obrączkę z silnego drutu pod koroną i nadto silną dawkę azotu w kwietniu. Drugie drzewo pozostawiałem własnemu losowi.

Wynikiem takich zabiegów było wytworzenie pączków kwiatowych na rok następny, na drzewach zaobrączkowanych (bez kaleczenia kory) obfite, a na drugich słabe i tak też nadal owocują. Oczywiście stosuję przerywanie owoców w lipcu i sumiennie zwracam im w formie nawozów tyle, ile od nich w postaci owoców zabieram. Okazuje się, że sprawiedliwość i tu ma zastosowanie i opłaca się.

Zaznaczam, że na drzewach karłowatych i krzaczastych coroczne owocowanie zależne jest od ich umiejętnego cięcia letniego (od maja) i częściowego tylko (uzupełniającego) cięcia zimowego od 20 lutego.

W grudniowym numerze „Polskiej Gazety Ogrodniczej“, wychodzącej w Poznaniu, czytam artykuł Prof. D-ra J. Paczoskiego pod tytułem: „Czy grozi nam nadmiar owoców“. Szanowny Autor nie przeczy, że wszelkie prace w celu zwiększenia produkcji owoców nie tylko winny być kontynuowane, ale nawet wzmożone. Jednocześnie jednak wyraża **osobisty** pogląd, że nadprodukcja owoców w Polsce może

nastąpić prędzej niż się spodziewamy.(?).

Ponieważ ja osobiście tego osobistego poglądu Sz. Autora nie podzielam, a na podstawie dotychczasowej statystyki dowodzę na wykładach sadownictwa, że długo jeszcze Polska będzie sprowadzała zagraniczne owoce i dalej, że długo jeszcze dzieci biedaków łaknąć będą owoców w porze, gdy ich w ogrodach zdobyć prymitywnym, dotychczasowym sposobem — tak dobrze znanym wszystkim posiadaczom sadów — nie będą mogły, to celem niniejszego jest na ten temat wywołać szeroką dyskusję osób zainteresowanych.

Jeżeli w związku z powyższą opinią Dr-a Paczoskiego połączyć rozsiewane pogłoski: o nowych podatkach dla sadownictwa i jeszcze o pewnych ulgach dla importerów owoców zagranicznych, to przecież nie trzeba będzie lepszego gwoździa do trumny polskiego sadownictwa.

Chcę podać do wiadomości czytelników, jak wygląda zaobserwowany przeze mnie obecny rozwój sadownictwa.

W Chrzanowie, na 10 hektarowej parceli, zakładałem w jesieni sad z 10 odmian jabłoni zimowych i 5 odmian grusz zimowych, zakupionych w Częstochowie od f-my M. B. Hoffman. Właściciel sąsiedniej parceli również sadził kilkaset drzewek. dostarczonych mu przez wiejskiego amatora - szkółkarza. Drzewka te, wszelkich odmian i wieku, były podobno tańsze, czym się chlubił ich nabywca.

Taki pozorny rozwój nie przyczyni się do nadmiaru owoców zimowych, gdyż nie jest wyjątkiem. Podobną ignorancję spotykam wszędzie i bardzo często. Ludzie zapominają o tej prawdzie, że to, co początkowo kosztuje tanio, to potem stale drożeje i w końcu przynosi stratę i odwrotnie — rzecz kupiona drogo — w końcu wypada najtaniej, bo daje stałe zyski.

Podobny rozwój istniał i dawniej: sadzono duże ilości odmian, jakie tylko można było dostać **tanio**. I trzeba było dopiero zimy 1928-29, aby zrobiła generalny porządek w tych sadach.

Zawinili i zostali ukarani: a) właściciele, że bez zaciągania porad fachowych zakładali sady i b) szkółkarze, że produkowali nowości, z pominięciem odmian miejscowych trwałych.

Natomiast bezkarnie wyszli główni propagatorzy sadzenia nowości niewypróbowanych — dlatego tylko, że pochodziły z Niemiec, Danii lub Ameryki Północnej. Mam tu na myśli tych instruktorów, których różne instytucje samorządowe sprowadzały z różnych stron świata, byle zaimponować kulturą obcą.

Ponieważ dziś u nas nie ma jeszcze całkowitego etatyzmu w tej dziedzinie i nie stosuje się policyjnych zakazów, czego nie wolno rozmnażać, to jedyną radą będzie apel do właścicieli szkółek, aby dobory swe ograniczyli do ilości najodporniejszych odmian zimowych, i usunęli z nich dotychczasowy balast, gdyż historia zimy 1928-29 roku może się powtórzyć i przyszłe pokolenia będą musiały jeszcze sprowadzać jabłka z Ameryki. Dziś Ameryka ograniczyła swój dobór do dziesięciu odmian jabłek, choć miała ich dawniej kilka tysięcy. Czy nie należało by ją naśladować?

Wprawdzie i my dziś jabłka eksportujemy, ale na warunkach bankrutów. Nasz produkt wywozimy bezpośrednio po zbiorach, dla braku odpowiednich przechowalni i chłodni. Przywozimy zaś jabłka zimowe od zimy, aż do maja i za 1 kilo importu dajemy 2 do 3 kilo naszych jabłek. Ten stan musi uledz zmianie i wszelkie w tym względzie rady i wskazówki powinny wejść na porządek dzienny. **Ign. Młodkowski**

W sprawie niszczenia drzew przy drogach i spowodowanie wydania zarządzeń

Wszyscy narzekamy i stwierdzamy przykry fakt niszczenia drzewek przy drogach. Od dłuższego czasu zwróciłem na to uwagę i poddałem obserwacji, celem poczynienia spostrzeżeń i wyjawienia przyczyn. Bo należy wychodzić z założenia: — „że nie leczyć skutki (ciągłe sadzenie drzewek w miejsce zniszczonych), ale **usuwać przyczyny zła**“. Większość drzewek zniszczonych a i drzewka starsze są pokaleczone, obdarte z kory i pień poszarpany od strony drogi i na wysokości osi wozów. I jeżeli zaobserwujemy, to właśnie **przede wszystkim są drzewa kaleczone przedłużeniami osi wystającymi poza piastę koła t. zw. „sękalami“ lub „sękiela“.**

Drzewa pokaleczone, często jeżeli w ogóle szczęśliwie unikną złamania, częściowo zabliźniają się i rosną. Jednak to **uszkodzenie i podpiłowanie pnia „sęklami“, jest przyczyną osłabienia siły a przede wszystkim przyczyną przedwczesnego próchnienia pnia i zamierania drzewa w stosunkowo wczesnych latach.** Wprawdzie drzewa są ustawione w burty obok jezdni, które mają je chronić i osłaniać wraz z kamieniami położonymi po dwa przy drzewku, dla ochrony przed kołami, żeby zmusić woźnicę do jazdy kołami zdala od burty. Jednak to nie zabezpiecza dlatego, że kierujący końmi chętnie jeżdżą przy stronie obok burt i drzew zwłaszcza na szosach nadniszczonych. Nic to by nie szkodziło, gdyby u niektórych wozów nie wystawały na boki za dużo osie („sękle“), które właśnie niszczą drzewa zawadzające o nie.

Osie wystają po parę a nawet po kilkanaście centymetrów poza piastę, a zupełnie niepotrzebnie. I w tym tkwi przyczyna zła. W włóczędze po Polsce zauważyłem w niektórych regionach owe przesadnie długie „sękle“. O ile mnie pamięć nie myli, to jednym z takich powiatów jest powiat garwoliński. Jakie **wybrnięcie z tej sytuacji?** Możeby **było celowe — poprostu zabronić kowalom robić takie wozy z wystającymi osiami, a starym tym, które są w użyciu, nakazać upiłować sękle piłką do rżnięcia metalu, jaką posiada każdy kowal.** Innego wyjścia nie widzę.

Organizacje pszczelarskie i rolnicze powinny zwrócić się do władz administracyjnych i samorządowych a najskuteczniej byłoby, gdyby M. S. Wojsk. w tej sprawie zwróciło się do M. S. Wewnętrznych o spowodowanie wydania odpowiednich zarządzeń. Ażeby raz położyć temu kres, bo to bije w nas obywateli i obrońców Ojczyzny, bije w naszą kieszeń (ciągłe wydatki na uzupełnianie drzewek i troskliwa opieka nad młodymi). Niszczenie drzew bije w interes państwa, w siłę obronności, dla którego wrazie zagrożenia z zewnątrz, drzewa przydrożne będą miały nieocenioną wartość. Wszyscy wiemy, a szczególnie ci co służyli w wojsku i z ostatnich wypadków w Hiszpanii, Abisynii i Chinach, jaką rolę gra lotnictwo w współczesnej walce. Zastanówmy się wszyscy nad tym, czyż możliwy jest jakikolwiek ruch wojsk własnych w dzień na drogach bez obsadzonych drzew. Wszystko nieprzyjacielskie lotnictwo zaobserwuje i unieszkodliwi, a na nasze głowy żołnierzy posypie się grad kul karabinów maszynowych i grad bomb nieprzyjacielskich samolotów.

Pomyślmy wszyscy o tym wcześniej i dopilnujmy tej sprawy, bo później może być zapóźno!

Nawet przysłowie ludowe mówi— „że kto nie ma wcześniej w głowie, to musi mieć później w nogach“.

F. Kutyna.

Jak przedłużyć życie

Nie przez eliksiry i szczepionki, lecz przez uprawianie sportu w ogrodzie. Poniższe wskazówki opieram na obserwacji i doświadczeniu własnym.

Jeżeli dla młodych sporty wszelkie są dostępne, to cóż pozostaje dla osób starszych lub niemogących robić wielkiego wysiłku mięśni?

Ogrodnictwo jest właśnie tą dziedziną, która daje nie tylko zadowolenie z rezultatów pracy, ale dosłownie przedłuża życie. Jako przykład stawiam osobę naszego Senicra Ogrodnictwa, Profesora Dra Edmunda Jankowskiego, no i moją skromną osobę. Kiedyś napisałem, że sadownictwo i pszczelnictwo są najlepszą emeryturą na starość. Dlatego zapraszam wszystkich emerytów do naśladowania nas.

Miłośników roślin widzimy wśród pracowników biurowych, fabrycznych i rzemieślników różnych zawodów. Wszyscy oni dążą do posiadania własnego ogródka. Niezamożnym ułatwiają osiągnąć ten cel liczne Towarzystwa Ogródków Działkowych. Wiele jest miast, które już z tego dobrodziejstwa korzystają. Ośmiogodzinny dzień pracy bardzo ułatwia uprawianie tego sportu zdrowia.

Doskonałe powietrze i miłe otoczenie wpływa dodatnio na stan fizyczny, a przez to samo i moralny, tak osób starszych jak i młodzieży, której dziś na Zachodzie, zamiast greckich i rzymskich klasyków, dają lupę i mikroskop i wysyłają ją na łono natury z poleceniem robić spostrzeżenia i badać tajemnice przyrody.

Zadowolenie, jakie odczuwamy podczas ulubionej pracy w ogrodzie, nie tylko zapewnia nam dobry apetyt, dobre trawienie i dobry sen, ale nie pozwala myśleć o starości i to właśnie nazywam przedłużeniem życie, bo ciągle coś projektujemy i pragniemy żyć.

Zresztą, z jakiegokolwiek punktu widzenia będziemy rozpatrywali pracę w ogrodzie, musimy przyznać jej dobroczynny wpływ na stan zdrowotny społeczeństwa.

Ochrona ptaków w zimie

Modne są teraz organizacje: „opieka nad więźniem“ — „opieka nad zwierzętami“ itp. Dlatego też przypominam, że nie ma rzeczy, któraby przy tak nikłym wysiłku, dawała tak wielkie korzyści naszemu sadownictwu, jak ochrona ptaków śpiewających.

Tępienie szkodników w naszych sadach jest obecnie najsłabszą stroną polskiego sadownictwa i gdy się tego nie nauczymy, nie możemy liczyć na rentowność sadów, jak również na zbiór czystych i zdrowych owoców.

Największą pomoc w tępieniu wszelkich szkodników drzew owocowych okazuje ptactwo śpiewające, a mianowicie: wszystkie sikorki, kowalik, dzięcioł itp., oprócz wróbla. Ten ostatni powinien być wzięty w karby, o ile się rozmnoży, gdyż niszczy pączki agrestu i porzeczek wczesną wiosną przed zakwitnieniem, zaś z czereśni pozostawia właścicielowi objedzone pestki.

Natomiast zimujące u nas sikorki, żywiąc się latem wyłącznie owadami, mają dla naszych sadów ogromne znaczenie. Obecnie są narażone na głód i mogą wyginąć, jeżeli nie dostarczymy im pożywienia.

Najlepszym pokarmem dla nich są tłuszcze: słonina, łój surowy i nasiona: maku, słonecznika, konopi itp. Ponieważ w domkach heskich wróble pokarm wybierają, to ja podaję pokarm tłuszczowy z dodaniem: maku, konopi, prosa itp. (coś w rodzaju pasztetu), w rynienkach, zrobionych z gałęzi bzu czarnego lub łodygi słonecznika, ściętych z jednej strony i wydrążonych. Rynienki takie przywiązuję do wbitych w ziemię palików. Sikorki mają gim-

nastykę, która wróblom nie konweniuje. Nadto zawieszam na ramach okiennych paski słoniny lub błony surowej. W krajach kulturalnych taka ochrona jest nakazem obywatelskim, a każde dziecko w szkole musi wykazać, jak ten nakaz spełnia.

Ign. Młodkowski.

Zapiski pasieczne

Nawet w niewielkiej kilkunastu ulowej pasiece nie wszystko zapamiętać można, dlatego też konieczne jest zapisywanie przy każdej czynności pasiecznej to wszystko, co zauważyliśmy w każdym poszczególnym pniu. Prowadzenie takich zapisek uważamy za rzecz bardzo ważną i niezmiernie ułatwiającą prawidłową gospodarkę w pasiece, dlatego też chcemy pomówić o tym nieco.

Poza wieloma celami prowadzenie zapisek dopomoże nam do poznania szczegółowego naszych pni. Już po paru latach będziemy mogli wyodrębnić najlepsze pełnowartościowe, z których powinno się hodować matki i z jakich w miarę naszych możliwości powinny pochodzić trutnie do zapładniania młodych matek. I ten cel uważamy za najważniejszy i bodaj że dla niego tylko jużby prowadzenie zapisek w każdej pasiece było konieczne. Ale pozatem są inne bardzo ważne rzeczy, o których pouczy nas zapisywanie wszelkich obserwacji przy robotach pasiecznych. Np. chcemy wiedzieć i ustalić kiedy u nas zaczyna się większy pożytek dla pszczół zapisywanie co roku czasu dania nadstawek pozwoli nam na to. Albo zaciekawia nas wpływ cukru na zimowanie pszczół, mamy zapisane, które pnie zimowały na samym miodzie, a którym daliśmy więcej czy mniej cukru. Także wpływ wielkości gniazda na zimowle sprawdzimy, mamy bowiem zapisane ile zostawiliśmy w każdym ulu ramek na zimę.

Sądzimy, że nie ma jednego pszczelarza wśród postępowo prowadzących pasieki, aby nie uznawał potrzeby prowadzenia zapisek, nie zawsze tylko czas mu na to pozwala, trzeba więc tak to sobie obmyślić i przygotować, aby przy robocie w pasiece nie było wiele zajęcia z pisaniem, wystarczyło tylko w odpowiednim miejscu zaznaczyć np. ilość ramek, miodu, plastrów czerwiu, obecności matki i t. p. Przygotowywane są różne schematy prowadzenia zapisek pasiecznych, podane były kiedyś w Kalendarzu pasiecznym opracowanym przez ś. p. J. Kretczmera; opracował i wydał w z. r. taki pod tytułem „Dziennik pasieki" p. Włodzimierz Gapanowicz, obecnie Redakcja, chcąc przyjść z pomocą czytelnikom pszczelarzom wydaje taki Notatnik do zapisek pasiecznych na 25 pni. Ktoby chciał mieć na większą ilość, może oddzielnie dokupić w Administracji PP i O potrzebną ilość kartek i doszyć samemu. Przyjęliśmy wielkość na 25 pni, gdyż do tej ilości mamy najwięcej pasiek w Polsce. Kto ma mniejszą pasiekę wystarczy notatnik na dwa, czy więcej lat. Notatnik jest tak ułożony, że na każdy ul przeznaczone jest 2 stroniczki: prawa do zapisywania przy przeglądach pasieki t. z. stałych robotach, lewa do więcej ogólnych uwag. Jest więc w notatniku takich 25 stron prawych i 25 lewych. Prócz tego przy końcu dwie stroniczki są przeznaczone na zastawienie stanu wszystkich pni w jesieni po skończonym sezonie pasiecznym. Nie dawaliśmy jak to jest we zwyczaju w takich wydawnictwach kalendarzyka, bo to każdy za kilka groszy oddzielnie nabyć może, nie dawaliśmy też żadnych objaśnień, rad, uwag i t. p., gdyż to podniosłoby cenę wydawnictwa, a to wszystko czytelnicy znajdą w PPiO, lub w podręcznikach pszczelniczych, dzięki temu będziemy mo-

gli oddawać czytelnikom notatnik na 25 uli w twardej okładce za 60 gr łącznie z przesyłką pocztową. Dodatek na drugie 25 uli do wszycia w Notatniku wyniesie 25 gr.

Chcemy objaśnić, jak należy prowadzić zapiski. A więc w pierwszej i drugiej stroniczce zapisujemy u góry numer ula i system np.: warszawski, normalny, Dadant'a, Czyńki. Warszawski poszerzony, Koszka poznańska, Widery, Piast, Leżak lwowski itp. Jeżeli wiemy wiek matek w naszych ulach, to zapiszemy po prawej stronie w rubryce: Matka, z którego roku pochodzi. Dalej dajmy na to nastał taki ciepły dzień 15 marca, że można było przeprowadzić I czynność, a poprzedniego dnia pszczoły się obleciały, zapisujemy po prawej stronie w rubryce uwagi: Oblot odbył się dnia 14 marca. Potem w miejscu data czynności: 15.III, w rubryce matka, jeżeli zauważymy po zachowaniu się pszczół ewentualnie po obecności czerwiu, że jej nie brakuje w ulu zapiszemy: jest, lub gdyby jej nie było: brak, albo stawiamy umówiony znak 0 (zero). W przedziałce odnoszącej się do miodu zapiszemy, to co stwierdziliśmy, a więc czy mają miód, np. zapiszemy, dużo, średnio, mało, brak. W przedziałce, gdzie u góry napisane, ile ramek zapiszemy, ile pozostaje ich po czynności tej i następnych; tak samo gdzie napisane, ile mają plastrów czerwiu, to już przy późniejszych czynnościach, kiedy będzie można do gniazda ula otwierać, będziemy zapisywać na ilu ramkach znaleźliśmy czerw przy danej czynności. To nas poucza o dobroci matki i sile pnia. Co do siły określamy ją po ilości ramek obsiadłych przez pszczoły. Oznaczamy ją zwykle rzymskimi cyframi, a więc I. II. III., słabe jakie należałoby połączyć oznaczamy IV.

Tak samo postępujemy przy następnych czynnościach, tylko przy drugiej, która może mieć miejsce np. 10 kwietnia zapiszemy, jaka jest matka, co nam wygląd, ułożenie i ilość czerwiu w ulu wskaże, a więc może wypadnie napisać: b. dobra, dobra, stara, a w uwagach: Matkę zmienić w lecie. Również i co do zapasu miodu, to przy drugiej czynności, jeżeli mniej więcej obliczyliśmy zapas, to napiszemy np. 5 kg. W przedziałce Woszczyna: napiszemy, co się okazało np. I pl. trutowy, lub spleśniała, albo powalana od zaperzenia, czy też dobra. Przy zmianie matki zapiszemy datę jej zapłodnienia, oczywiście w przybliżeniu. Układając gniazda na zimę zapiszemy, ile miodu zostawiliśmy, a także ile plastrów, jaka siła i tp.

Po drugiej stronie w uwagach ogólnych w odpowiednich przedziałkach będziemy zapisywać: Jeżeli dany pień był podkarmiany, czy zasilany, ile dał miodu, kiedy daliśmy nadstawkę, kiedy zaczęły wyganiać trutnie itp.

P. S.

Ponieważ postanowiliśmy utrzymać opłatę prenumeracyjną i nadal przy płaceniu z góry rocznie 6 zł., więc ci wszyscy co opłacili w terminie podanym przez nas t. j. do 15 stycznia 6 zł. otrzymają bezpłatnie Notatnik na 25 uli (łącznie z przesyłką pocztową). R.

Od Redakcji

Cena PPiO pozostaje nadal 6 zł, płatne z góry, jednorazowo, półrocznie 3.25, kwartalnie 1.75 zł. Wszyscy prenumeratorzy, którzy wpłacili 6 zł do 15 stycznia otrzymają Notatnik do zapisek pasiecznych na 25 pni łącznie z przesyłką pocztową gratis. Od tego zeszytu wstrzymujemy wysyłkę PPiO tym, co niewpłacili zaległej opłaty i niezawiadomili Redakcji, iż chcą nadal czasopismo otrzymywać. Naszym współpracownikom przypominamy, iż artykuły można przesyłać pod określeniem na kopercie **Papiery Handlowe,** ale pod warunkiem. że koperta nie będzie zaklejona. Wtenczas do wagi 100 gr wystarczy znaczek pocztowy za 15 gr a od 100 do 250 gramów 25 groszy. Bardzo często listy przychodzą z takim nagłówkiem zaklejone i Redakcja jest zmuszona do dopłacania. Zwykły list zamknięty ze znaczkiem 25 gr nie może więcej ważyć niż 20 gramów.

OGŁOSZENIA DROBNE

Komitet Redakcyjny P. P. i O. stanowią PP.: M. Białkowski, Woj. Związek Ogr. Pszcz. w Nowogródku; **L. Błoński,** Spółdzielnia Leśnik we Lwowie: **Jadwiga Brzósko Guderska.** Toruń; **Ignacy Młodkowski,** skarbnik Okr. Tow. Pszczelniczego w Częstochowie; **Olgierd Pawłowicz-Wojtkowicz,** pow. Dubno, woj. Wołyńskie; Inż. **L. Pawłowski,** prezes Tow. Pszczeln. w Rudniku n. Sanem; **J. Piwowarski,** prezes Kieleckiego Związku Pszczelniczego; **J. Przyłuski,** Warszaw. Tow. Pszczeln.; **K. Wojnar,** woj. Białostockie; **B. Zdanowski,** Wilno.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Wydawcą i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk Dom Prasy S. A., Warszawa